

XXVII NIEDZIELA
ZWYKŁA
NR 40
ROK LXIV
KATOWICE
4.X.1987
CENA 15 ZŁ
PL ISSN 0137-7604

GOŚC NIEDZIELNY

TRUD TRWANIA

EWA JABŁOŃSKA-DEPTUŁA

*„Czyż ciężarów historii nie dźwigamy
jak filar,
którego pełnię nie zabił się
dotąd?”*

Karol Wojtyła: „Myśląc Ojczyzna”

Powstanie styczniowe. 1863 rok. Z pokolenia na pokolenie coraz mniej posiadamy skojarzeń z tym, co niegdyś można było określić mianem hasła wywoławczego.

Najtragiczniejsze z usiłowań „wybić się Polaków na niepodległość”, pozabawione szans militarnych — było ogromną mobilizacją sił moralnych narodu, czynnikiem znacznie więcej niż nieudaną partyzantką przeciw przynajmniej przewadze sił moskiewskich.

Goryczy klęski towarzyszyły represje w zaborze rosyjskim na niespotykaną dotychczas skalę. Carat postanowił zgnieć raz na zawsze „nadwiślańskich poddańców” (wszakże wówczas nazwa Królestwa Polskiego została zniesiona), oderwać ich od korzeni polskości. Rusyfikacja objęła nie tylko życie publiczne, szkołę wszelkich stopni, ale usiłowano ją również wprowadzić w Kościele. Nie chodziło tu wyłącznie o narzucony lojalizm — graniczący z serwilizmem, rygorystyczny nadzór policyjny, ale posunięto się do usiłowań wprowadzenia języka rosyjskiego do obrzędów religijnych. Próbowano rozbić jedność Kościoła z Narodem — świeżo przypieczętowaną krwią powstańca. Nie były to akty doraźne, rozporządzenia wydawane w rygorach stanu wojennego (zaprowadzonego jesienią 1861 roku i nieodwołanego aż do pierwszej wojny światowej). Była to nieustanna, kilka dzie-

sięcioleci trwająca presja, w której pewien wyłom dokonał na krótko dopiero 1905 rok.

Klęska styczniowa była tak druzgocąca, tak głęboko niweczająca nadzieje na „świt wolności”, że co najmniej na cztery dziesięciolecia jeśli nie zaprzestano myśleć, to nie wierzone w skuteczność czynu zbrojnego. Więcej nawet. Jeszcze wiele rodzin nie zdjęło żałoby, gdy w sąsiedniej dzielnicy — w zaborze austriackim zaczęły się odzywać głosy potępiające niewczesne powstanie. Zaledwie w pięć lat po końcu walki konserwatyści krakowscy ścierający się z bardziej radykalnymi autonomistami galicyjskimi stanęli na stanowisku całkowitej ugody wobec rządu austriackiego. Była to cena, którą płacili za swobody samorządowe Galicji. Równocześnie ciż politycy, inicjatorzy słynnej „Teki Stańczyka” — programowo i w kategoriach słowach potępili zryw styczniowy.

W samej Warszawie młode pokolenie inteligencji wchodzące w dorosłe życie już w zmienionych warunkach konsekwentnej i powszechnej dyskryminacji polskości, pokolenie „utraczonych złudzeń” — odciepiło się od ojców oraz starszych braci, którzy poszli „niepomiennie przestrogi, obliczeń...” — dowodząc, że skutecznie należy zerwać z romantycznym „mierzeniem siły na zamiary”. Młodzi pozytywściści postawili na „trwanie a nie na walkę, na trwanie w takich warunkach, w jakich im przyszło żyć, nawet, jeżeli trzeba było doraźnie zrezygnować z wielu spraw nierozłącznie związanych z tym, co określano mianem „świętej sprawy naszej”. Niemniej stwierdzić wypada, że

publicyści pozytywizmu byli znacznie bardziej konsekwentni w kategoriach twierdzeniach odcinających się od zbrojnej drogi ku niepodległości niż czołowi pisarze tego okresu. Wszakże ani Eliza Orzeszkowa w „Nad Niemnem”, ani Bolesław Prus (Aleksander Głowacki — sam młodociany powstaniec) w „Lale” nie dyskwalifikowali wartości dni styczniowych. Przeciwnie, w sposób aluzyjny, ostrożny ze względu na cenzurę rosyjską przypominali o „minionym”, o tych którzy poszli: „...życie położyć przy budowie dzieła, który się zwało wskrzeszeniem

wolności,
i krzyknąć światu: POLSKA nie
zginęła!”

Do etosu powstańczego powrócono po 1905 roku, żeby tylko wspomnieć „Gloria victis” Orzeszkowej czy watek styczniowy przewijający się przez „Noc i dzień” Marii Dąbrowskiej. Pokolenie powstańcze wnuków w swych programach i działaniach miało wywalczyć „Niepodległość”.

Pięćdziesięciolecie rocznica powstania wypadła niemal w przeddzień pierwszej wojny światowej. Jawnie i uroczysto obchodzona była jedynie w autonomizacji Galicji, wbrew przestrogom współinicjatora „Teki Stańczyka” — profesora literatury na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz członka Akademii Umiejętności, Stanisława Tarnowskiego, który ostrzegał:

„Strzec się na przyszłość tych błędów, które w przeszłości pomściły się na naszej sprawie tak strasznie, strzec

CIĄG DALSZY NA STR. 5

Obserwacje

LEKCJA DLA NAS

ANDRZEJ GRAJEWSKI

Pięciodniowa wizyta przewodniczącego Rady Państwa NRD Ericha Honeckera w RFN (7—11 września) należała do najważniejszych tegorocznych wydarzeń politycznych w Europie Środkowo-Wschodniej. Stanowiła ona potwierdzenie żywotności tendencji obecnych od lat w działaniach obu państw niemieckich, które dotychczas nie były tak jawnie eksponowane. RFN wprawdzie oficjalnie nie uznaje odrębnej państwowości NRD, ale E. Honecker był przyjmowany z pełnym ceremoniałem, jaki przysługuje głowie państwa. W ten sposób strona zachodniemiecka nieformalnie zaakceptowała istnienie drugiego państwa niemieckiego. Faktycznie jednak podpisane w czasie tej wizyty porozumienia stanowią praktyczną realizację zasadniczej koncepcji strategicznej Bonn, że należy utrzymać wszelkimi sposobami poczucie więzi ogólnoniemieckiej. Ciepłe przyjęcie, jakie zgotowano E. Honeckerowi w Bonn, zdaje się także świadczyć o tym, że bardziej dostrzegano w jego osobie rodaka, aniżeli szefa obcego, komunistycznego rządu.

Spośród problemów, które stanowiły przedmiot obrad, zwraca uwagę szeroko rozumiana problematyka praw człowieka. Wiele na ten temat pisała prasa RFN, był to także przedmiot licznych deklaracji polityków zachodniemieckich składanych w czasie wizyty. Końcowy komunikat stwierdza w tej sprawie, że dyskusja wokół praw człowieka nie wyeliminowała podstawowych różnic w poglądach, ale lista przyjętych wspólnie rozwiązań jest spora. Obejmuje ona m.in. takie zagadnienia, jak: uzgodnienie zasad ułatwień stosowanych przy wymianie osobowej, dalszy rozwój turystyki, rozwój umów partnerskich pomiędzy miastami NRD i RFN, humanitarne podejście do sprawy łączenia rodzin. E. Honecker wyraził także gotowość zezwolenia na jes-

zcze bardziej liczne wyjazdy obywateli NRD do RFN. Ich liczba w roku bieżącym wyniesie 2,5 mln, z czego znaczny procent stanowić będą ludzie młodzi. Oznacza to także dalszą liberalizację przepisów paszportowych, rozwój komunikacji oraz objęcie małym ruchem granicznym Kilonii, Hamburga i Hanoweru.

[— — — —] [Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99) zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Chociaż wspomniana sprawa wywołuje wiele dyskusji, a część środowisk politycznych w RFN starało się ją przedstawić jako najważniejsze kryterium stopnia normalizacji pomiędzy oboma państwami niemieckimi, przywódcy rządów podeszli do tego zagadnienia o wiele bardziej pragmatycznie. Starano się w czasie wizyty nie eksponować elementów niemożliwych w chwili obecnej do rozwiązania, natomiast rozstrzygać konkretne kwestie praktyczne w myśl wspólnych interesów. W efekcie osiągnięto wiele dla zbliżenia obu społeczności. Dzięki tej polityce Niemcy w RFN i NRD pełnią rolę w przeszłości doświadczającą tego, co ich łączy, aniżeli tego, co ich dzieli. Znamienna jest dla tych odczuć zmiana tonu w przemówieniach E. Honeckera. Rozpoczął on wizytę od stwierdzenia, że oba państwa niemieckie należą do dwóch systemów społeczno-politycznych, a „socjalizm z kapitalizmem nie da się połączyć tak samo jak ognia z wodą”, a na zakończenie, w rodzinnej miejscowości Neunkirchen w Saarze powiedział, że jeżeli oba państwa osiągną pokojową współpracę, to nadejdzie również dzień, „w którym granice przestaną nas dzielić, lecz będą nas łączyć, tak, jak nas łączy granica między NRD a PRL”. Wyowiedz ta została dodana do odczyta-

nego wcześniej tekstu i została w RFN przyjęta, jako ważna deklaracja polityczna.

Problemy gospodarcze stanowiły nie mniej ważny, choć nie tak bardzo eksponowany fragment wizyty E. Honeckera w RFN. Komunikat końcowy opublikowany po wizycie wspomina, że podpisane zostało porozumienie w sprawie wymiany informacji i doświadczeń w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego oraz w sprawie współpracy w nauce i technice. Konkretne ustalenia dotyczą intensyfikacji wymiany dóbr inwestycyjnych, a zwłaszcza wyrobów przemysłu maszynowego, włączenia do współpracy gospodarczej nie tylko wielkich zakładów, ale i małych przedsiębiorstw. Szczególnie interesująca jest wzmianka, że dla obu stron ma duże znaczenie współpraca na rynkach trzecich. Przewiduje się więc, że wyroby NRD, które z powodu niskiego standardu technologicznego nie są konkurencyjne na rynkach zachodnich, będą „uszlachetniane” w RFN przy pomocy nowoczesnej technologii i dopiero po tym zabiegu sprzedawane dalej. Powinno zaowocować to unowocześnieniem przemysłu energo- i jego przystosowaniem do warunków stawianych przez nowoczesne rynki zachodnie.

[— — — —] [Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31. VII. 1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99) zm. w 1983 r. Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Handel wewnątrznemiecki od lat miał wielkie znaczenie dla budżetu NRD. W ciągu ostatnich 25 lat wymiana handlowa pomiędzy krajami niemieckimi zwiększyła się siedmiokrotnie, chociaż w ciągu ostatnich 2 lat zanotowano stagnację w tej dziedzinie. Wynika to z faktu, że 60 proc. wymiany stanowią surowce i półfabrykaty

CIĄG DALSZY NA STR. 6

25 września Jan Paweł II zakończył pobyt w letniej rezydencji w Castel Gondolfo i powrócił do Watykanu • 22 września w Rzymie rozpoczął się IV Synod Katolickiego Kościoła Ukraińskiego działającego w diasporze. Głównym tematem obrad są obchody 1000-lecia chrystianizacji Rusi • 26 września przybył do Polski wiceprezydent USA George Bush. Spotkał się m.in. z Prymasem Polski kard. Józefem Glempem oraz grupą działaczy katolickich. Następnego dnia uczestniczył we Mszy św. w kościele św. Małgorzaty w Łomiankach, gdzie odwiedził groby amerykańskich lotników z II wojny światowej • W dniach 23 i 24 września obradowała w Warszawie 223 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski. Podejmowano m.in. problemy: przygotowań duszpasterskich do Roku Maryjnego, nawijania stosunków dyplomatycznych między PRL a Stolicą Apostolską, wychowania młodzieży oraz zjawiska emigracji Polaków • W 25 rocznicę śmierci abpa Eugeniusza Baziaka, byłego metropolity lwowskiego, w prokatedrze lubaczowskiej odsłonięta została płaskorzeźba z jego wizerunkiem • Zakończono dochodzenie kanoniczne dotyczące świętości życia polskiego jezuitę o. Jana Beyzyma, który przez 14 lat pracował wśród trędowatych na Madagaskarze • 29 września minęła 100 rocznica urodzin ks. Emila Szramka, jednego z najwybitniejszych kapłanów górnośląskich • Tygodnik „Moskowskie Nowosti” opublikował wywiad z patriarchą Aleksym z Leningradu, który krytycznie ocenił położenie ludzi wierzących w społeczeństwie radzieckim • W RFN w roku ubiegłym liczba zgonów przewyższyła o 76 tys. liczbę urodzin. W tym czasie w RFN osiedliło się 480 tys. cudzoziemców, głównie Turków • ZSRR przoduje na świecie pod względem liczby zabiegów usuwania ciąży. Wychodzący w Moskwie magazyn „Niedziela” pisze o 5 milionach abortów rocznie stwierdzając, że jest to jeden z największych problemów społecznych ZSRR • 50 tys. unitów przybyło z pielgrzymką do sanktuarium maryjnego w Lutinie na Słowacji. Uroczystą Mszę św. odprawił bp Jan Hirka • Patriarcha Konstantynopola Dymitrios odwiedził Jugosławię, gdzie odbył rozmowy z głową serbskiej Cerkwi, patriarchą Germanem, a także przedstawicielami władz • Włoscy misjonarze wystąpili do swego rządu z apelem o wstrzymanie sprzedaży broni do krajów III świata • 26 listopada w Rzymie rozpoczęło się rozprawienie przeciwko Turkom — Musie Celebi i Omarowi Bagci, oskarżonym o przygotowanie wraz z Ali Agcą zamachu na życie Papieża • Nowym przewodniczącym Konferencji Biskupów Niemieckich został dotychczasowy ordynariusz Moguncji bp Karl Lehman • 19 września zakończył w Monachium 5-dniowe obrady VI Międzynarodowy Kongres Prawa Kanonicznego na temat prawnych uwarunkowań stowarzyszeń kościelnych • 40-lecie istnienia obchodził Międzynarodowy Ruch Intelktualistów Katolickich „Pax Romana”. Obradujący we wrześniu w Rzymie 52 Kongres tej organizacji zajął się problemami konsekwencji rewolucji technicznej dla ludu społecznego na świecie • Prasa katolicka w Jugosławii z oburzeniem skomentowała wypowiedź działacza partyjnego z Macedonii, który w dzienniku „Vjesnik” stwierdził, że nauka religii źle wpływa na postępy uczniów w szkole oraz ich aktywność i rozwój intelektualny • Słoweńcy mieszkający w Karyntii (Austria) rozpoczęli obchody jubileuszu św. Emy zwanej Królową Słoweńców. Centralne uroczystości odbędą się w 1988 r. w czasie wizyty Papieża w Austrii • 8 członków komunistycznej partyzantki na Filipinach skazano na dożywotnie więzienie za zabicie w 1985 r. włoskiego misjonarza Tullia Favolaja • W Tokio obok budzyskiej świątyni Zojoji znajduje się symboliczny cmentarz poświęcony pamięci dzieci nienarodzonych. Matki, które pragną odkupić swój czyn, przynoszą w to miejsce rytualny „kamień pamięci”. Na cmentarzu leży już 20 milionów takich kamieni • Przedstawiciele antyrządowej partyzantki w Nikaragui zwrócili się z prośbą do kard. Miguela Obando y Bravo, metropolity Managui, o udział w rozmowach pomiędzy nimi a rządem • Nieznany odział zbrojny napadł na misję katolicką w południowej części Angolii. Śmierć poniosło 26 osób, pozostałych misjonarzy misji uprowadzono • W Australii powstanie specjalna klinika, w której leczone będą ofiary tortur. Spośród 21 tys. uciekinierów przybywających do tego kraju wielu było w swoich krajach torturowanych •

XXVII Niedziela zwykła

MODLITWA KOŚCIOŁA

Wszchemogący, wieczny Boże, Twoja hojność przewyższa zasługi i pragnienia modlących się do Ciebie; okaz nam swoje miłosierdzie, odpuść grzechy, które niepokoją nasze sumienia, i udzieli nam również tego, o co nie ośmielamy się prosić.

CZYTANIE I Z KSIĘGI PROROKA IZAJASZA

Chcę zaśpiewać memu przyjacielowi pieśń o jego miłości ku swojej

Przyjaciel mój miał winnicę na żyznym pagórku.

Otóż okopał ją i oczyścił z kamieni, i zasadził w niej szlachetną winorośl; w środku niej zbudował wieżę, także i kładz w niej wykul.

I spodziewał się, że wyda winogrona, lecz ona cierpkie wydała jagody.

„Teraz więc, o mieszkańcy Jeruzalem i mężowie z Judy, rozsądźcie, proszę, między mną a między winnicą moją.

Co jeszcze miałem uczynić winnicy, a nie uczyniłem w niej?

Czemu, gdy czekałem, by winogrona wydała,

ona cierpkie dała jagody? Więc dobrze: pokażę wam, co uczynię winnicy mojej:

Rozbiorę jej żywopłot, by ją rozgrabiono;

rozwalę jej ogrodzenie, by ją strąlowano.

Zamienię ją w pustynię, nie będzie przycinana ni plewiona, tak iż wejdą osły i ciernie.

Chmurem zakazę spuszczać na nią deszcz”.

Otóż winnicą Pana Zastępów jest dom Izraela,

a ludzie z Judy szczepem Jego wybranym.

Oczekiwał tam sprawiedliwości, a oto rozlew krwi,

i prawowierności, a oto krzyk grozy.

PSALM RESPONSORYJNY Refren: Winnicą Pana jest dom

Przeniosłeś z Egiptu winorośl i zasadziłeś ją wygnawszy pogan.

Rozpostarła swe pędy aż do Morza, aż do Rzeki swe latorośle.

Refren. Dlaczego zburzyłeś jej ogrodzenie i każdy przechodzień zrywa jej grona?

Niszczą ją dzik leśny i obgryzają polne zwierzęta.

Refren. Powróć, Boże Zastępów, wejrzyj z nieba, spójrz i nawiedź tę

I chroń to, co zasadziła Twoja prawica, latorośl, którą umocniłeś dla siebie.

Refren. Już więcej nie odwrócimy się od Ciebie,

daj nam nowe życie, a będziemy Cię chwaliли.

Odnów nas, Panie, Boże Zastępów, i rozjaśnij nad nami swoje oblicze, a będziemy zbawieni.

Refren. (Ps 80 (79), 9 i 12. 13—14. 15—16. 19—20 (R.: Iz 5, 7a))

CZYTANIE II Z LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO FILIPPIAN

Bracia: O nie się zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganu z dziękczynieniem. A pókój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie.

W końcu, bracia, wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i cnotą chwalebny, to miejcie na myśli.

Czyńcie to, czego się nauczyliście, co przejęliście, co usłyszeliście i co zobaczyliście u mnie, a Bóg pokoju będzie z wami.

(Flp 4, 6—9)

ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was, abyście szli i owoc przynosili.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

(J 15, 16)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO MATEUSZA

Jezus powiedział do arcykapłanów i starszych ludu:

„Posłuchajcie innej przypowieści. Był pewien gospodarz, który założył winnicę. Otoczył ją murem, wykopał w niej prasę, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał. Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników, by odebrali plon jemu należny. Ale rolnicy chwycili jego sługi i jednego obili, drugiego zabili, trzeciego kamieniami obrzucili. Wtedy posłał inne sługi, więcej niż za pierwszym razem, lecz i z nimi tak samo postąpili.

W końcu posłał do nich swego syna, tak sobie myśląc: „Uszanują mojego syna”.

Lecz rolnicy, zobaczywszy syna, mówili do siebie: „To jest dziedzic; chodźcie, zabijmy go, a posiadziemy jego dziedzictwo”. Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy i zabili. Kiedy więc właściciel winnicy przyjdzie, co uczyni z owymi rolnikami?”

Rzekli Mu: „Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innemu rolnikowi, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze”.

Jezus im rzekł: „Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: „Właśnie ten kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgiła. Pan to sprawił i jest cudem w naszych oczach”.

Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce”.

(Mt 21, 33—43)

O SPRAWIEDLIWOŚCI

Czym jest uczciwość, sprawiedliwość w życiu codziennym? Czym jest godność człowieka narażonego co dnia na zniewagi, pobicie, śmierć, psychiczne i fizyczne udręki, „ukamienowanie”? Pytania te podsuwa nam lektura przypowieści o ludziach przewrotnych — o pracownikach zatrudnionych w winnicy, którzy kiedyś nadchodził czas rozliczenia z panem za wykonaną pracę, dokonują tego rozliczenia siłą.

Dlaczego tak trudno jednemu człowiekowi oddać drugiemu to, co mu się należy? Czy własność, którą na ziemi chwilowo dysponujemy, nie oślepia nas, czy nie wywołuje zawiści, rywalizacji, czy nie prowokuje do niejasnych kombinacji, przestępstwa, aż do zabójstwa? Iluż z nas przychodzi wściekłość tylko z tego powodu, że ktoś ma „czegoś” więcej choćby zdobył owo „coś” drogą własnych wyrzeczeń, żmudnej pracy czy wielopokoleniowego wysiłku. Wybitny filozof Max Scheler nazwał takie uczucia „resentymentem”, więc tym, co określamy w potocznym języku jako „bezinteresowna zawiść”, „bezinteresowna” czyli niczym racjonalnym nie uzasadniona. Czy jednak taka zawiść jest rzeczywiście bezinteresowna? Przecież chodzi tu o zagarnięcie cudzego dobra, o naruszenie cudzej godności, własności, z którą idzie w parze krzywda i niesprawiedliwość,

a nawet przestępstwo! Ileż to razy bez wyraźnej przyczyny krytykujemy kogoś, oburzamy go obelgami niczym „kamieniami obrazu”, plotkujemy, fałszywie przyświadczaemy, rozpowszechniamy fałszywe świadectwa nierzadko pod przysięgą. Czemu to ma służyć? Czy nie naszej zachłanności, potrzebie patologicznego wyładowania się na drugim człowieku w odwecie za własne niepowodzenia, za niezdolność lub niechęć do pracy, rozwoju i miłości. Pretekstów może być wiele, one nie odgrywają tu większej roli, służą bowiem zawsze jakiemuś zwyrodniałemu odwetowi, utrudniają innym życie, niszczą owoce pracy, niszczą człowieka jako jednostkę, jego tożsamość. Niektórzy z nas traktują „innych”, jak kamienie, jak balast, który trzeba odrzucić, aby się w życiu urządzić, ustawić. Ludzie więc psychicznie i duchowo „kamienieją”, stają się jakby martwi, czasem symulują życie, ponieważ boją się narażać dysponentom przemocy, siwowcom lęku, demonom zła, którymi jesteśmy my sami wobec bliźnich, zwłaszcza wobec ludzi wrażliwszych, starych, chorych, wobec dzieci, wobec tych, których siły fizyczne jeszcze się nie rozwinęły, bądź są już w fazie zmierzchu i osłabienia. Niestety, zbyt często czujemy się jak odrzucone kamienie, jak ludzie pozbawieni owoców swojej pracy, odarci z wieloletniego

trudu, postarzali, zmęczeni, samotni. W takich sytuacjach niektórzy próbują zastosować strategię „przewrotnych dzierżawców”, próbując przechwycić ich majątek i owoce pracy, zatrzymując wszystko dla siebie. Ludzie ci nie zdają sobie sprawy, że w ten sposób wtrącają się w sytuację, która doprowadzi ich do takiego samego konfliktu z innymi, do walki, która raz rozpoczęta nie ma końca. W ten sposób rozwija się spirala przywłaszczania cudzej własności i cudzego dobra w imię fałszywego założenia, że „moje” jest „lepsze” niż „cudze”. Co więcej, przypowieść o „strategii „przewrotnych dzierżawców” wskazuje, że pokusa może być tym większa, im większa jest liczba osób biorących udział.

Duża liczba czyniących niesprawiedliwość, niejako ją „usprawiedliwia”. Paradoks ten ma miejsce, gdy sprawiedliwość jednostki zostaje pogwałcona przez „sprawiedliwość” masy, która w ten sposób staje się normą życia społecznego i „fałszywej sprawiedliwości”, która mami się i manipuluje w wielkich zbiorowościach.

Jezus Chrystus przypomina, że „kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym” (Mt 21, 42). Nie można zbudować sprawiedliwości społecznej, czyniąc ze sprawiedliwości przynależnej osobie ludzkiej „martwy kamień”. Taki kamień jest zawsze ży-

wy, a bez takich właśnie żywych kamieni sprawiedliwości, które są znakiem tego, co trwałe, niezniszczalne w dziejach człowieka, nie można utrzymać społecznego ładu. Gmach społeczny budowany bez uwzględnienia praw pojedynczej osoby ludzkiej, wszystkich praw człowieka, które obejmują zarówno jednostki, jak i wspólnoty, wcześniej czy później musi rozpaść się, ponieważ jest budowany na przestępstwie, społecznej krzywdzie, społecznym lub psychologicznym uśmiercaniu. Prawa człowieka są spoiwem wspólnoty, sprawiedliwości i wolności. Przemoc wspólnoty, siła „twardych kamieni” nie jest w stanie niczego zbudować, lecz jest w stanie symulować, niszczyć i uśmiercać.

Niestety historia przekazana przez św. Mateusza nie jest przebrzmiałym wydarzeniem, powtarza się na co dzień i ukazuje swoje skutki w naszych czasach. Są to dla wspólnot skutki dramatyczne i tragiczne, zwłaszcza, gdy żywią się one krzywdą, przestępstwem i zabójstwem. Dlatego Chrystus przypomina Ci dzisiaj w szczególny sposób, że krzywda i śmierć społeczna nie jest ostateczna, że cierpienie i krzywda odrzuconego człowieka jest wielką wartością życia i wspólnoty. Mimo wszystko!

Ks. Jerzy LEWANDOWSKI

Z KRÓLOWĄ RÓŻAŃCĄ ŚWIĘTEGO

W dniu 7 października Kościół obchodzi wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej. Wspomnienie to wprowadził do liturgii rzymskiej papież św. Pius V dekretem z dnia 17.3.1572 r. jako „święto zwycięstwa Maryi Dziewicy”. Obchód tego święta był wyrazem wdzięczności za zwycięstwo nad flotą turecką pod Lepanto odniesione dnia 7.10.1571 r., a przypisywane modlitwie różańcowej. Papież Grzegorz XIII pismem z dnia 1.4.1573 r. polecił obchodzenie tego święta w kościołach, które posiadały obraz Matki Boskiej Różańcowej w pierwszą niedzielę października i nazwał je „świętem Królowej Różańca świętego”. Papież Klemens XI postanowieniem z dnia 3.10.1716 r. rozszerzył je na cały Kościół. Za papieża Leona XIII (od 11.9.1887 r.) święto to otrzymało własne formularze liturgiczne do Mszy św. i oficjum. Papież św. Pius X w 1913 r. polecił obchodzić dzień Matki Bożej Różańcowej zgodnie z pierwotnym zwyczajem, czyli dnia 7 października.

Teksty liturgiczne wspomnienia NMP Różańcowej zwracają uwagę na modli-

twę różańcową i zachęcają do jej odmawiania. W kolekcje tego wspomnienia Kościół prosi, „abyśmy rozważając te tajemnice w różańcu Najświętszej Maryi Panny, według nich kształtowali swoje życie i osiągnęli to, co one obiecują”.

Modlitwę różańcową zawdzięcza się powszechnie św. Dominikowi, choć do jej rozszerzenia przyczynił się dominikanin Alan z Rupe, który w 1470 r. założył bractwo różańcowe i nadał tej modlitwie dzisiejszy kształt. Modlitwę tę zalecają gorąco papieże w ostatnich latach. Papież Leon XIII wydał 16 encyklik względnie pism apostolskich o różańcu, wprowadził praktykę codziennych nabożeństw różańcowych w miesiącu październiku i stwierdzał, że nie zna lepszej modlitwy niż różaniec. Papież Pius XII nazwał różaniec streszczeniem całej Ewangelii. O wartości tej modlitwy uczył papież Paweł VI w adhortacjach różańcowych z 1966 i 1969 r. oraz w adhortacji Marialis cultus z 1974 r. Piękno tej modlitwy ukazuje raz po raz Papież Jan Paweł II, który w każdą pierwszą sobotę miesią-

ca modli się za pośrednictwem Radia Watykańskiego z wiernymi rozważając tajemnice różańcowe. Szczególną wymowę miała modlitwa Papieża za pośrednictwem mondowizji w łączności z wiernymi zgromadzonymi w kilkunastu sanktuariach maryjnych świata w dniu 6.6.1987 r. w przededniu otwarcia Roku Maryjnego.

Rozważania różańcowe mają się łączyć z ofiarną miłością okazywaną przez czcicieli Matki Bożej wszystkim potrzebującym. Modlitwa ta odmawiana w ciągu Tygodnia Miłosierdzia ma szczególną wymowę. Hasłem tegorocznego 43 Tygodnia Miłosierdzia są słowa: „Ofiarna miłość owocem Eucharystii”. W modlitwie nad darami w dniu 7.10. Kościół modli się, „abyśmy składając te dary, oddali siebie w ofierze”. Tęgo dawania siebie w ofierze uczy nas także różaniec. Przed kilkunastu laty na łamach „Gościa Niedzielnego” drukowano propozycje różańca dobrych uczynków. Zestawiono tam dobre uczynki, które odpowiadały tajemnicom różańca św. Proponowano, aby każdą tajemnicę wykonać niejako

czynem, a praktykę tę nazwać „samolubstwo w kajdanach”. Przypomnijmy tu propozycje związane z tajemnicą Nawiedzenia, bo jest ona w tym roku szczególnie rozważana. Oto propozycje: Odwiedź chorego — tegoż dnia będąc rano na Mszy św. w jego intencji. Odwiedź babcię i zrobiej jej niespodziankę. Pomogę bliźniemu na ulicy w niesieniu ciężaru. Zajmę się dzieckiem, aby jego matka mogła pójść na Mszę św. Pomogę koleżdze względnie koleżance w odrabianiu zadań szkolnych albo w ukończeniu pilnych prac. Odmówię Magnificat w intencji wszystkich sierot. Podzielę się owocami czy słodyczami z biednym dzieckiem. Przez cały tydzień nikomu niczego nie odmówię. Powitam Pana Jezusa zapaloną świecą, gdy przyjdzie On do chorego w naszym lub sąsiednim domu. Przyozdobię kapliczkę przydrożną kwiatami albo wieńcem.

Z każdą tajemnicą różańca św. można połączyć szereg innych dobrych czynów będących wyrazem ofiarnej miłości.

S.C.

PAPIEŻ W USA

Wtorek, 15.IX.1987 r.

POWITANIE W LOS ANGELES

W kolejnym szóstym dniu wizyty w Stanach Zjednoczonych Ojciec Święty opuścił Phoenix udając się samolotem do odległego o 600 km Los Angeles. Powitanie zgotowane Papieżowi w tym mieście należało do najokazalszych i najbardziej spektakularnych ze wszystkich, jakie miały miejsce podczas obecnej podróży. Na trasie z lotniska do miejscowej katedry zgromadziło się ok. 2 mln osób. Panował niezwykle entuzjizm. Samochód papieski obsypano kwiatami, rozlegały się okrzyki, okrzyki, śpiewy. W katedrze oczekiwało Papieża ok. tysiąca osób reprezentujących wszystkie parafie Los Angeles. W wygłoszonym do nich przemówieniu Ojciec Święty podkreślił, że w świecie pełnym rywalizujących ze sobą ideologii oraz wielu fałszywych i czczych obietnic imię Jezusa niesie zbawienie i życie. Zachęcił zebranych, aby mimo sprzeciwów, a nawet ośmieszania dawali autentyczne świadectwo Jezusowi. Spotkanie zakończyło się wspólnym śpiewem „Ojcze nasz”

SPOTKANIE Z MŁODZIEŻĄ

Amfiteatr wytwórni filmowej „Universal” w Los Angeles wypełniła kilkusetosobna rzesza młodzieży oczekująca na swe spotkanie z Papieżem. Młodzież zgromadziła się także w St. Louis, Portland i Denver. Posiadając łączność telewizyjną z amfiteatrem w Los Angeles, w ten sposób mogła uczestniczyć w rozmowie Ojca Świętego z młodzieżą.

Po owacjach zgotowanych na przyjęcie Jana Pawła II przemówił abp Robert Mahony. Przedstawił on Papieża jako osobę interesującą się problemami młodzieży, starającego się ją zrozumieć, pragnącego jej pomóc. Wątek ten rozwinął następnie sam Gość tego niezwykłego spotkania. Papież mówił o swych kontaktach z młodzieżą i doświadczeniach, jakie z nich wyniósł. Następnie głos zabrala młodzież. Pytań było wiele — tych z amfiteatru oraz przesyłanych łąkami telewizyjnymi z innych miast. Dotyczyły spraw wielkich, zasadniczych problemów życia oraz spraw politycznych, a także prywatnego życia Papieża.

Uczestnikom tego spotkania zapewne na długo pozostanie w pamięci scena, gdy młody chłopak — inwalida bez rąk, zagrał na gitarze palcami nogę pieśń uwielbającą Boga. Jak powiedział Papieżowi, chłopak ten miał symbolizować ducha odwagi, który młodzież amerykańska pragnęła ofiarować Ojcu Świętemu.

REFLEKSJA NAD ZNACZENIEM KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ

Na kolejne spotkanie z Papieżem w Los Angeles czekali przedstawiciele środków masowego przekazu i kine-matografii. Przemawiając do nich, Jan Paweł II podkreślił niezwykle odpo-

wiedzialność spoczywającą na ludziach pracujących w komunikacji społecznej ze względu na jej wielki wpływ na życie społeczne. Oświadczył m. in.: „Kościół uznaje konieczność wolności słowa i wolności prasy, przypomina jednak, że istnieje także obowiązek unikania manipulowania prawdą. Manipulacja zaś ma miejsce, gdy w sposób zamierzony przemilcza się pewne fakty, natomiast eksponuje inne. Dzieje się tak wtedy, gdy informacja ulega zniekształceniu lub jest ukrywana. Wszystko to powoduje zmniejszenie odporności społeczeństwa na narzucanie mu określonej ideologii”.

MSZA ŚW. W LOS ANGELES

Tematem homilii papieskiej wygłoszonej pod koniec dnia w czasie Mszy św., którą Ojciec Święty koncelebrował z 35 biskupami i 500 księżmi, było ludzkie cierpienie. Stojąc pośród być może najbogatszego materialnie społeczeństwa na świecie, Jan Paweł II mówił: „Żaden postęp ekonomiczny, naukowy czy społeczny nie jest w stanie usunąć naszej słabości wobec grzechu i wobec śmierci. Przeciwnie, postęp daje nowe możliwości zarówno dla zła, jak i dobra. Technologia zwiększa naszą siłę, ale nie uczy nas słusznego postępowania, daje nam większe możliwości wyboru, ale to my musimy wybierać”.

Na zakończenie Ojciec Święty wezwał wiernych, licznie zgromadzonych na stadionie olimpijskim (ok. 105 tys.), aby byli dobrymi samarytanami wobec wszystkich cierpiących wokół nich, a także dla narodów potrzebujących pomocy.

Papież zatrzymał się na nocleg w Los Angeles w rezydencji miejscowego arcybiskupa, skąd rano następnego dnia wyruszył do kościoła misji św. Ferdynanda.

Środa 16.IX.1987 r.

PRZEMÓWIENIE DO EPISKOPATU USA

320 biskupów reprezentujących 184 diecezje i archidiecezje amerykańskie zgromadziło się w sali seminarium duchownego misji św. Ferdynanda na rozmowie z Papieżem o problemach Kościoła w USA. Spotkanie miało charakter dialogu. Najpierw występowali z referatami biskupi amerykańscy, a następnie Jan Paweł II ustosunkowywał się do poruszonych w referatach problemów. Głos zabierali kolejno: kard. Joseph Bernardin — na temat relacji pomiędzy Kościołem powszechnym, a Kościołem lokalnym, abp John R. Quinn z San Francisco — o problemach powstających przy przekazywaniu współczesnemu światu katolickiej teologii moralnej, abp Rembert G. Weakland z Milwaukee — o roli laikatów w społeczeństwie i Kościele, wreszcie abp Daniel Pilarczyk z Cincinnati — o powołaniach kapłańskich i zakonnych.

Jak podkreślali obserwatorzy tego spotkania, odbywało się w atmosferze szczerości i wspólnej troski o dobro Kościoła. Biskupi mówiąc często o sprawach kontrowersyjnych, przedstawiali je z szacunkiem wobec autorytetu Papieża i Stolicy Świętej.

WIZYTA W KATOLICKIEJ SZKOLE

Po spotkaniu z biskupami amerykańskimi Papież gościł z krótką wizytą w katolickiej szkole parafii Niepokalanego Poczęcia NMP. Powitała go tam żona prezydenta, Nancy Reagan. Później Ojciec Święty przez chwilę rozmawiał z uczniami szkoły. Następnie na dziedzińcu szkoły, gdzie zebrałi się wszyscy jej uczniowie, Papież wygłosił krótkie przemówienie do młodzieży.

SPOTKANIE Z PRZEDSTAWICIELAMI RELIGII NIECHRYŚCJAŃSKICH

800 przedstawicieli wspólnot buddystów, muzułmanów, hinduistów i żydów oczekiwało na Papieża w japońskim centrum kulturalnym. Jan Paweł II przypomniał im dzień modlitw o pokój w Asyżu. Stwierdził, że wszystkie religie łączy troska o ziemskie dobro człowieka, zwłaszcza o pokój świata. Wskazał przy tym, że świat dąży do pokoju potrzebuje modlitw, pokuty, a także inicjatyw na rzecz praw jednostki i narodów.



MSZA ŚW. NA WIDGER STADION

Drugą Mszę św. w Los Angeles odprowadził Ojciec Święty na stadionie drużyny basketbalowej, mogącym pomieścić 65 tys. wiernych. W homilii Papież mówił o różnorodności narodów tworzących społeczność amerykańską. Upominał się o poszanowanie dla kultury każdej z grup narodowych żyjących w tej społeczności. Msza św. zakończyła się aktem zawierzenia Maryi Kościoła w USA.

Noc Papież spędził w rezydencji arcybiskupa.

Czwartek 17.IX.1987 r.

MSZA ŚW. W MONTEREY

Rano Ojciec Święty odleciał samolotem z Los Angeles do oddalonego o ponad 400 km Monterey. Tam, na terenach osuszonej laguny, Papież sprawował Liturgię Eucharystyczną dla 50 tys. wiernych, głównie okolicznych rolników. Główna część homilii papieskiej poświęcona była także problemom społecznym. Papież zaakcentował prawo rolników do sprawiedliwych cen za produkty rolne, a zwłaszcza poszanowania godności najemnych pracowników rolnych zatrudnionych przez bogatych farmerów. Mówiąc o ich trudnej sytuacji ekonomicznej, Jan Paweł II skierował apel do właścicieli ziemskich, aby uszanowali słuszną wolę ich braci i siostr zatrudnionych w ich gospodarstwach, a zwłaszcza prawa do wolnego stowarzyszenia się. Papież powiedział, że tego rodzaju inicjatywy służące będą rozwojowi społecznemu, kulturalnemu i ekonomicznemu. Ponieważ wiele z tych problemów dotyczy emigrantów z krajów Ameryki Łacińskiej, Jan Paweł II przypomniał także obowiązek przyjęcia ludności napływowej i potrzebie dzielenia się z narodami ubogimi.

WIZYTA W MISJI CARMEL

Po zakończeniu Mszy św. Ojciec Święty odwiedził misję karmelitańską założoną przez hiszpańskiego franciszkanina O. Junipero Serra. Jego proces beatyfikacyjny już się rozpoczął. Na Papieża czekało tam ok. 5 tys. wiernych, w tym kilkunastu przywódców wspólnot protestanckich i przedstawicieli innych religii.

Ojciec Święty modlił się przy grobie założyciela misji. Podkreślił w krótkim przemówieniu, że O. Junipero nie tylko przyniósł tubylcom Ewangelię, ale żyjąc według jej wskazań, był dla nich wzorem i obrońcą. Na terenie misji Papież zjadł obiad i spędził krótki południowy odpoczynek. Następnie udał się do San Francisco.

SPOTKANIE Z CHORYMI W SAN FRANCISCO

Jadąc na spotkanie do bazyliki Matki Bożej Bolesnej w San Francisco, Jan Paweł II zatrzymał się na chwilę przy słynnym wiszącym moście Golden Gate.

W bazylice oczekiwało na Papieża ok. tysiąc chorych, wśród nich grupa chorych na AIDS. Po wejściu do bazyliki Papież błogosławił i całował chorych. Potem modlił się przed Najświętszym Sakramentem. Tematem przemówienia skierowanego do chorych była miłość Boga, która obejmuje wszystkich: „Miłość Boga jest potężniejsza od grzechu i śmierci, a miłość Chrystusa przetrąca każdy grzech. Taka jest wiara Kościoła”. Papież zwrócił się również ze słowami współczucia do chorych na AIDS.

PRZEMÓWIENIE DO ZAKONNIC I ZAKONNIKÓW

Na zakończenie tego dnia odbyło się spotkanie Jana Pawła II z zakonnicami i zakonnikami z różnych zgromadzeń amerykańskich w nowoczesnej katedrze w San Francisco. Spotkanie to uważane było za jedno z ważniejszych w całej obecnej podróży. Wynikało to ze złożonej sytuacji w wielu zgromadzeniach zakonnych, szczególnie żeńskich, które otwarcie odmawiały akceptacji dla wielu założeń Stolicy Apostolskiej. Na wstępie spotkania dwie zakonnice i dwóch zakonników przedstawiło Papieżowi zaangażowanie swych środowisk w dzieło ewangelizacji Ameryki. Potwierdzili oni wolę odnowy życia duchowego, jednocześnie akcentując, że dawane przez nich świad-

ectwo powinno przybierać formy odpowiednie do środowiska kulturalnego, w których żyją. Wiele miejsc poświęciło także kwestii dowartościowania roli kobiety w Kościele.

W odpowiedzi Papież zacytował dokumenty II Soboru Watykańskiego o potrzebie nawrócenia i odnowy. W tym kontekście zachęcił ich do poszanowania Magisterium Kościoła oraz kulturowania, często zapomnianych, tradycyjnych wartości życia zakonnego: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

Osmi dzień podróży Jan Paweł II zakończył w późnych godzinach wieczornych. Po wspólnej kolacji z biskupami północnej Kalifornii Papież udał się na nocleg do rezydencji arcybiskupa San Francisco.

Piątek 18.IX.1987 r.

MSZA ŚW. W SAN FRANCISCO

Katedrę w San Francisco ponownie wypełniła rzesza wiernych, gdy Ojciec Święty przybył tam rano aby wygłosić przemówienie na temat roli świeckich w Kościele. Temat ten poruszył także w homilii wygłoszonej po południu na stadionie miejskim. Tam Jan Paweł II odprowadził Mszę św. dla ok. 80 tys. wiernych. Specyficzne zadania ludzi świeckich — mówił Papież — polegają głównie na zaangażowaniu się w posługę doczesną, na spełnianiu obowiązków zawodowych. Papież akcentował zwłaszcza szczególną rolę świeckich urzędujących się w chrześcijańskiej rodzinie. Następnie Papież mówił o sytuacji rodzin rozbitych. Stanowczo podkreślił, że osoby rozwiedzione, które weszły w nowy związek małżeński, nie mogą przyjmować sakramentu Komunii św. Jednocześnie Papież zaznaczył, że Kościół wszystkie te osoby zapewnia o swojej głębokiej miłości i pozostaje świadomy, iż są one częścią jego życia.

Papież podkreślał w całym przemówieniu wzrastającą rolę laikatów w Kościele, powołując się jednak na naukę II Soboru Watykańskiego przypominał, że wzrost znaczenia misji świeckich nie może powodować zachwiania ich tożsamości. Grozi to bowiem swoistą laicyzacją kleru oraz klerikalizacją świeckich. Świeccy i duchowni — mówił Jan Paweł II — mają swoje własne zadania do wypełnienia. Chociaż ich role się uzupełniają, są jednak różne i nie dają się wzajemnie zastąpić.

Dalej Ojciec Święty mówił o zagrożeniach, jakie dla Kościoła niesie fala zeświecczenia. Podważa ona prawdy wiary, rodzi konsumpcyjny styl życia i hedonizm — pogoń za łatwymi przyjemnościami, które jednak nigdy nie nasyca ludzkiego życia.

Jako wzór do naśladowania w tej trudnej sytuacji wskazał Papież sylwetkę Maryi, Matki Kościoła i naszej Matki, żyjącej doskonałą miłością, wypełniającą swoją misję jako osoba świecka.

W godzinach wieczornych Jan Paweł II opuścił San Francisco udając się do Detroit.

Sobota 19.IX. 1987 r.

PRZEMÓWIENIE DO POLAKÓW W DETROIT

Tysiące ludzi wyległy na ulice Detroit, aby powitać Papieża, który udawał się do kościoła św. Floriana położonego na peryferiach miasta, gdzie oczekiwała go wspólnota Polonii z Detroit. Zasadniczą część swego przemówienia wygłoszonego na tym spotkaniu Jan Paweł II poświęcił refleksji na temat miejsca polskiej emigracji w społeczności amerykańskiej oraz jej roli wobec Polski. Ojciec Święty powiedział m.in.:

„Nasza siła jest z wiary z samego Boga, a także z tysiącletniego dziedzictwa, w którym tak żywo odbija się tajemnica paschalna Jezusa Chrystusa, Jego męka i zmartwychwstanie. To bogactwo wyraziło się i wyraża w umiłowaniu ideału, prawdy, wolności naszej i waszej, w umiłowaniu pokoju, w poszanowaniu godności człowieka i narodu. Dziedzictwo to jako świadectwo polskiej duszy doszło także do głosu w ostatnich latach i w innej formie, kiedy to tysiącletni chrześcijański naród upominał się o swoją godność i o należne mu prawa. Mówiłem o tym m.in. nad polskim morzem, a wiele z tego odnosi się do całego świata i do Stanów Zjednoczonych także. Tam właśnie, na Wybrzeżu, słowo „solidarność” zostało wypowiedziane w nowy sposób, który równocześnie potwierdza jego odwieczną treść. W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było powiedzieć to słowo „solidarność”. Dzielę je ono szeroką falą poprzez świat

CIĄG DALSZY NA STR. 7

Kalendarz liturgiczny

4.X.1987 r. — XXVII NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: Iz 5, 1—7; Ps 80; Flp 4, 6—9, Mt 21, 33—43

5.X. — poniedziałek — dzień powszedni
Czyt.: Jon 1, 1—2, 11; Ps Jon 2, 3—8; Łk 10, 25—376.X. — wtorek — dzień powszedni
Czyt.: Jon 3, 1—10; Ps 130; Łk 10, 38—427.X. — środa — Wspomn. NMP Różańcowej
Czyt.: Jon 4, 1—11; Ps 86; Łk 11, 1—48.X. — czwartek — dzień powszedni
Czyt.: Mt 3, 13—20a; Ps 1; Łk 11, 5—139.X. — piątek — Wspomn. bł. Wincen-tego Kadłubka
Czyt.: Jł 1, 13—15; 2, 1—2; Ps 9; Łk 11, 15—2610.X. — sobota — dzień powszedni
Czyt.: Jł 4, 12—21; Ps 97; Łk 11, 27—2811.X. — niedziela — XXVIII NIEDZIELA ZWYKŁA
Czyt.: Iz 25, 6—10a; Ps 23; Flp 4, 12—14, 19—20; Mt 22, 1—14 lub Mt 22, 1—10

UDZIAŁ (1)

SŁAWOMIR SIWEK

Prymasowska Rada Społeczna opracowała materiał, znany już poprzez druk na łamach wielu pism katolickich, w tym „Gościa Niedzielnego”. Materiał ten dotyczy udziału katolików świeckich w życiu publicznym w Polsce w obecnym czasie. Stanowi on pogląd Rady przedstawiony Prymasowi Polski, a decyzyja o jego podaniu do wiadomości publicznej jest zapewne — tak to odbieram — podyktowana chęcią zarówno zainteresowania problemem wiernych, jak i zachęceniem ich do dyskusji.

Jest to materiał niewątpliwie ważny. Szczególnie tu i teraz — w Polsce, gdzie od czterdziestu lat trwa zetknięcie dwóch diametralnie różnych postaw filozoficznych, a co za tym idzie różnych podstaw widzenia kwestii publicznych; w okresie trudnych jeszcze dzisiaj do oceny przemian w świadomości społeczeństwa i władzy, jakie zachodzą w tej strefie Europy, do której rządzeniem historii należy nasz kraj.

Dotychczasowe doświadczenia udziału katolików świeckich w życiu publicznym nie były zachęcające. Co ciekawe — również dla katolików z ugrupowań koncesjonowanych, chociaż wydawać by się mogło, że ich udział będzie sprawą prostszą. Inaczej wyobrażała sobie ten udział socjalistyczna władza, inaczej katolickie w swej większości społeczeństwo. Władza miała na względzie doktrynalny nakaz realizacji „państwa dyktatury proletariatu” i ten nakaz w początkowym okresie budowy nowego ustroju widziała po prostu jako sposób administracyjnego utwierdzenia swej pozycji. Potem przyszedły okresy, gdy przyznawano się do „błędnej i wypaczonej” rozumienia doktryny, gdy postulowano potrzebę budowy „państwa ogólnonarodowego”

by wreszcie stwierdzić, iż żywy i myślący człowiek nie da się ociosać do teoretycznie założonego uniformistycznego modelu. Wówczas można już było wprowadzić do słownika — choć, jak sądzę, jeszcze nie do obyczaju politycznego — pojęcia „porozumienia”, „kompromisu” i „ugody” między różnymi stanowiskami i grupami społecznymi.

Świeccy reagowali w proporcji do tych zmian; czasem bezbłędnie, czasami — nie ma co ukrywać — błędnie. Gdy udział w życiu publicznym traktowany był przez ludzi władzy jako rodzaj transmisji ich poglądów do narodu, a pojęcie „porozumienia” bądź nie istniało, bądź egzystowało w swoistym wymiarze zgody na poglądy jednej strony, środowiska katolickie zamykały się w proteście i milczeniu. Niektóre okupowały swe prawo do działania całkowitą utratą wiarygodności, która musiała spowodować poczucie ich zbędności, kiedy nadszedł czas „poszerzania ram wolności” — jak określił go Ojciec Święty podczas ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny.

Za takie czy inne postawy nierzadko drogo płacono. W czasach stalinizmu — więzieniem i wyrokami lub (delikatnie mówiąc) bezrobociem. Czasami złądą wpływu na stan spraw publicznych. Na pewno — brakiem pełnej możliwości prowadzenia pracy formacyjnej, co dzisiaj przecież też się przejawia, iż niewiele jest środowisk przygotowanych do budowania nowego modelu udziału katolików w życiu publicznym. Tylko Kościół, poddawany naciskom i szykanom, trwał. Bowiem, również w sensie instytucjonalnym i społecznym, była to ta właśnie jedyna „wspólna własność”, której bronić należało z pełnym przekonaniem, iż jest depozytariuszem tych wartości, które w

ostatecznym rozrachunku służyć mają ludziom.

To ostatnie miało zresztą swe implikacje negatywne. Nie bez racji dzisiaj sami dyskutujemy nad problemem „klerykalizacji życia”, bośmy przecież — świeccy — nie mieli innych szans działania jak „pod parasolem” mądrej postawy naszych Pasterzy. Ale o tym dyskutując z chrześcijańskich pobudek — załatwiamy „domowe sprawy”, toteż pouczenia upolityczniających problem doradców „z zewnątrz” nie są nam potrzebne, bo naiwne...

Stajemy zatem w zmienionej sytuacji społecznej wobec problemu szerszego udziału w życiu publicznym. Zmienionej sytuacji — bowiem niewielu jest chętnych do próbowania (a nawet proponowania) takiego udziału, który byłby zaprzeczeniem poczucia i zrozumienia własnej chrześcijańskiej tożsamości. To jest bowiem warunek, z jakim można ujawniać swą aktywność. Otwarta przyłbica, pełna świadomość i pragnienie „dawania świadectwa” swej postawie. Autorzy dokumentu Rady Prymasowskiej piszą: „Udział w życiu publicznym może przyjmować różne formy. Jedną z nich jest wyrażanie opinii, wypowiadanie swego sądu czy też przekonania w określonej sprawie. Ma to znaczenie szczególne, gdy sąd wypowiada osoba ciesząca się autorytetem i wiarygodnością. Ze zwiększoną wagą wypowiadać się będzie zespół odpowiednich osób, zebrany do rozważenia bądź też działający jako stowarzyszenie czy inna formalna albo nieformalna wspólnota. Wypowiadanie indywidualnych i zbiorowych opinii, sądów i przekonań może mieć duży wpływ na stan społecznej świadomości, a także na działanie instytucji kształtujących warunki życia ogółu”.

W tym, co powyżej napisano, odczytując przede wszystkim wskazanie lub inspirację, by katolicy świeccy ujawnili swą chęć autentycznego działania w dziedzinie publicznej. Lecz jest tu także coś więcej. Nie nazwany wprost problem strachu, obawy istniejącej w wielu z nas przed taką działalnością. I to nie obawy przed strukturami władzy, z którymi należy wejść w dialog nad formami działań. Obawy przed samym sobą — czy poddam? — i obawy przed otoczeniem — jak to przyjmie? Jest coś z prawdy w stwierdzeniach o znielowanej w Polakach otwartości na próby innych przez lata życia w takiej a nie innej rzeczywistości. O znielowanym poczuciu demokracji, o znielowanym poczuciu pluralizmu na własnym podwórku. Tymczasem i drogę, i sposobów działań publicznych może być wiele — zależą także od osobistego temperamentu i własnego rozeznania szans u każdego z osobna.

Ocena tych działań może przyjść po faktach. Faktem pierwszym będzie nieustępliwość wobec wyznawanych zasad bliskich każdemu chrześcijaninowi. Faktem drugim — skuteczność proponowanej drogi. Skuteczność, która służy wspólnemu dobru, poszerzając przy tym ramy wolności człowieka.

Decyzję o działalności publicznej każdy podejmuje na własną odpowiedzialność, świadcząc podejmowanymi działaniami o swej postawie jako obywatela i jako chrześcijanina. Taką decyzję trzeba szanować; osobie lub grupie osób decydujących się na udział — należy pomóc w wypełnieniu roli. Dlatego sprzeciwi muszą budzić zbyt pochopnie ferowane w otoczeniu wyroki, zapadające przed faktami.

Tyle uwag, jakie nasunęły mi się po lekturze materiału Prymasowskiej Rady Społecznej, dotyczących postaw w społeczeństwie. W następnym artykule zaproponuję zastanowienie się nad treścią przesłania kierowanego do ludzi decydujących o kształcie naszego życia społecznego.

ALBO — ALBO

JANUSZ DIETRZYCH

W „Gościu Niedzielnym” (nr 31 br.) ukazało się sprawozdanie z Sesji Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, która odbyła się w dniach 5 i 6 czerwca br. Opracowanie Andrzej Wielowiejski nosi tytuł „Przedsięwzięcie pod znakiem zapytania”. Wyniki sesji nie są obiecujące. Miarą pesymizmu może być ostatnie zdanie Autora sprawozdania: „Pewien optymizm może budzić fakt, że najważniejszy z naszych sąsiadów podejmuje działania o podobnej orientacji”. Uwarunkowania zewnętrzne mają swoje znaczenie, trzeba dbać i o to, by świadomość tych którzy im podlegają, nie była zbyt uboga. Odpowiednio bogata świadomość rzeczywistości umożliwia zawsze rozważanie jakiegoś „albo — albo”. Moje „albo — albo”, które od jakiegoś czasu w różnych okolicznościach okazuję, można przedstawić następująco:

Człowiek kieruje się rozsądkiem i emocjami. U różnych osób różne są tego proporcje. Pospada się nas o nadwrażliwość emocjonalną. Na tak uproszczonego nieco ujęciu fenomenologicznym naszego istnienia opieram rozważania problemu „albo — albo”.

[— — —] [Art. 2, pkt. 2 i 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31. VII. 1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99) zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]. To trzeba zmienić! Uczyć się. Coś trzeba zmienić. Przekonanie o istnieniu przewagi działań sprawiedliwych nad faktami nicsprawiedliwości, niepełna nadzieja na rzetelną ocenę osiągnięć w pracy, wiedza o tym, że wykorzystywanie przez spryciarzy układów jest coraz mniej prawdopodobne — wszystko to może być z korzyścią dla rozwoju umiłowania pracy wspierane wiarą, że jest to w zgodzie z interesem narodowym i z koniecznym współdziałaniem międzynarodowym.

W swym sprawozdaniu Andrzej Wielowiejski zwraca uwagę na jedno z koniecznych założeń — na „oddzielenie polityki od gospodarki”. Wymaga to wyjaśnienia. Trzeba zminimalizować „działania w imię Partii” na korzyść spraw gospodarczych. Panująca partia — zawsze i wszędzie — obciążona jest udziałem osobników traktujących

swój udział jako możliwość robienia różnych interesów. **Selekcja negatywna** jest smutnym faktem.

Polak liczy i doliczyć się nie może. Brak racjonalnych podstaw rachunku. Układ społeczno-gospodarczo-produkcyjny i usługowy „liczy na mię”. Bilety Banku Narodowego mają „wartość umowną”, dekretowaną pośrednio różnego rodzaju dyktatami cen.

W dobie wielkiego kryzysu lat dwudziestych, w chwili katastrofy waluto-

wej nasze Państwo — wspomagane ofiarnością Narodu — zdobyło się na utworzenie **pełnowartościowego zło-**

tego. Te dwie refleksje w sprawie emocji i rozsądku Polaka mogą stanowić podstawę wniosków. Ostatnio okazuje się, że nie jestem osamotniony w swym odczuciu. [— — —] [Art. 2 pkt. 2 i 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31. VII. 1981 r. (Dz. U. nr 20 poz. 99) zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44 poz. 204)].

K a t e c h i z m

BISKUP

Biskupami nazywa się w Kościele tych, którzy jako następcy Apostołów spełniają z woli Chrystusa służbę pasterską. Jezus sam siebie nazywał „dobrym pasterzem” (J 10, 11) i św. Piotrowi kazał paść swoje baranki i owce (por. J 21, 15—16). Apostołowie mają zatem jako pasterze na wzór Chrystusa troszczyć się o wszystko, co potrzebne do życia i rozwoju Jego owczarni — Kościoła.

Ta pasterska troska obejmuje, jak świadczą inne teksty Ewangelii, głoszenie Słowa Bożego, sprawowanie tajemnic Chrystusowych w sakramentach i kierowanie wspólnotą wyznawców Chrystusa. Apostołowie, a później ich następcy — biskupi, uczestniczą w ten sposób w trojkiej funkcji Chrystusa: proroka, kapłana i króla.

Nazwa „biskup” (po grecku: episkopos, stąd po łacinie: episcopus) znaczyła w potocznym języku, z którego została wzięta, tego, kto nad czymś czuwał, czegoś dozorował. W Dziejach Apostolskich i listach św. Pawła określa ona zwierzchników miejscowych Kościołów (por. Dz. 20, 28; 1 Tm 3, 1—7). Po odejściu Apostołów biskupami nazywa się tych, którzy mając powierzony sobie Kościół miejscowy (dzisiaj nazywany diecezją), jednocześnie, jak Apostołowie, troszczą się wspólnie o głoszenie Ewangelii na całym świecie. W późniejszych wiekach przyjęła się praktyka, że w większych diecezjach obok jednego biskupa, właściwego pasterza diecezji, określanego mianem biskupa ordynariusza, są jeszcze inni biskupi, którzy z nim współdziałają i pomagają mu w wypełnieniu jego posługi. Nazywa się ich biskupami pomocniczymi.

Biskupstwo jest pełnią sakramentu kapłaństwa (jego niższe stopnie — to prezbiterat i diakonat). Udzielają go inni biskupi przez włożenie rąk i modlitwę. Tak Apostołowie powoływali swych pierwszych pomocników (por. Dz 6, 6).

Biskupi w swoich diecezjach przedstawiają Chrystusa, który sam jest Głową swego Kościoła. Działają mocą Jego Ducha otrzymanego w sakramencie. Nie są przedstawicielami papieża, choć to on ich powołuje do biskupstwa i choć muszą z nim pozostawać w jedności. Jeden jest Kościół Chrystusowy, ale jest on obecny i urzeczywistnia się w każdym Kościele miejscowym. AZ

Dla działań gospodarczych nie wymyślono skuteczniejszego środka od autentycznego pieniądza — waluty wymiennej.

[— — —] [Art. 2 pkt. 2 i 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31. VII. 1981 r. (Dz. U. nr 20 poz. 99) zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44 poz. 204)] złoty jako pieniądz w obiegu międzynarodowym. Pseudorealizm w duchu beznadziejności podpowiada: „jedno i drugie u nas niemożliwe”. A jednak realizm nie uniemożliwia rozważenia alternatywy „albo — albo”. Albo:

— ujawnianie prawdy będzie nie- skuteczne, a w niektórych przypadkach będzie wymagało szczególnej odwagi, za którą się płaci;

— nie będzie możliwa orientacja co do społecznej efektywności naszej pracy;

— w doraźnym „wyścigu pracy” będzie się widziało źródło ratowania krytycznych sytuacji produkcyjnych;

— jedynie nadmiernym nakładem pracy — często biologicznie wyniszczającej — niezbędna wielkość produkcji będzie osiągnięta;

— jakość wytworów i usług będzie wciąż złą;

— wciąż będą istniały dogodne warunki dla pokretnych spryciarzy i „układnych układników”;

— pseudorynkowe ceny umowne będą wywoływały gniew i bezsilność.

Czy nie dość tego „ponurego albo”?

A teraz „perspektywiczne albo”:

— zgodne racjonalne współdziałanie będzie praktycznym wyrazem pojmowania odpowiedzialności i wpłynie na przewidywanie różnych sprzeczności i nieporozumień;

— odzyskamy faktyczne poczucie moralnej i materialnej wartości osiągniętych wyników rzetelnej pracy;

— pojawi się możliwość udziału kraju w życiu międzynarodowym;

— zyskamy nadzieję na możliwość zaprogramowania regulacji spraw długów paradoksalnie uzależniających nas od tych, których nazywamy „przeciw- nym obozem”.

Dokonajmy wyboru!

P.S. Tytuł „Albo — albo” nie jest oryginalny, a w naszym życiu jest to zwrot dosyć pospolity — jest hasłem konieczności dokonania wyboru.

J. D.

RELIGIA, MARKSIZM I WĄŻ

TOMASZ OKOŃ

Ciekawy przykład publicystyki antyreligijnej, przybranej dla niepoznaki w dialektyczną formę „twórczej sprzeczności”, stanowi niedawna wypowiedź Tadeusza Mendelskiego w „Trybunie Ludu” z 20 sierpnia br. pt. „Marksizm a religia — inaczej”. Autor stwierdza nie bez dumy, że nie tylko dostrzega konflikt między religią — zwłaszcza katolicką — a marksizmem, lecz także pisze o nim, nie oddając się „złudzeniom, że znika sam problem, jeśli tylko o nim się nie mówi”. Zastrzega się jednocześnie, że intencją jego wypowiedzi nie jest „jątrzenie i podsycanie istniejących sporów” ani nadawanie im charakteru „rozemocjonowanych zderzeń”, lecz „pomoc w ich lepszym przezwyciężeniu”. Mówiąc ściślej, celem Mendelskiego nie jest zlikwidowanie konfliktu, lecz nadanie mu — jak przystało na materialistę dialektycznego — pożądanej formy twórczej sprzeczności na drodze poszukiwania „najlepszych form dialogu tam, gdzie jest on możliwy, a wierności swoim zasadom tam, gdzie jest to „konieczne”. Postawiwszy sobie takie zadanie, autor dobiera jego zdaniem właściwszą metodę jego realizacji — metodę, która jednak czytelnikowi znającemu słabo arkana dialektyki wydać się może nieco dziwna. Powołuje mianowicie siebie — jako marksistę — oraz innych teoretyków marksizmu na „solidnych i bezstronnych” arbitrów sporu między marksizmem a religią. Metoda ta jako żywo przypomina „ogonopowieść” ze znanej książki Carrolla o Alicji w krainie czarów: „...rzekła mysz: Hej, kolego! Cóż to? Sąd bez sądziego, bez przysięgłych, obrońcy i woźnego chcesz mieć?” Na to kot: „Adwokatem, sędzią, woźnym i katem ja sam będę. Ja sam też skazę ciebie na śmierć”.

Za przyjęciem takiego rozwiązania przemawiają jednak według Mendelskiego bardzo poważne racje. Marksisci bowiem mają dostęp poznawczy do obiektywnej rzeczywistości, a przeto znają obiektywną prawdę, podczas gdy doktryna i nauka społeczna Kościoła katolickiego są jedynie fikcją i mistyfikacją. Nie oznacza to bynajmniej, że pan Mendelski uznaje istnienie jakiejś „jedyną prawdę”, na którą monopol miałby marksisci lub ktokolwiek inny. Przeciwnie, jedyną i bezwzględna prawda jest niczym innym, jak wymysłem religii, służącym do osiągnięcia perfidnych celów politycznych. Marksisci natomiast wiedzą, że prawda jest dialektyczna, a więc daje się dopasować do każdej sytuacji. Dlatego też jedyna solidna i bezstronna, naukowa analiza przyczyn istniejącego konfliktu może być dziełem marksistowskich teoretyków.

Przewaga teoretyczna marksizmu nad katolicyzmem ujawnia się przede wszystkim w faktie, że Kościół katolicki „utrzymuje fikcję”, jakoby swą działalność opierał na Biblii, podczas gdy nauka marksistowska obnaża obiektywne przesłanki społecznej funkcji Kościoła, jakimi są oczywiście prądy walki klasowej. Na tej podstawowej naukowej przesłance opiera Mendelski swój dalszy wywód, który dzięki temu staje się rzeczywiście solidny i bezstronny. Pozostaje już tylko wyliczyć dostrzeżone przez autora przyczyny konfliktu religii z marksizmem.

Pierwsze generalne spostrzeżenie, którego obiektywność gwarantowana jest bezstronną pozycją autora-marksisty, głosi, iż „inicjatywa zaogniania konfliktu wychodziła z reguły od Kościoła”. Gdyby jakiś sceptyk próbował oponować, wskazując przykłady decyzji politycznych Lenina, Stalina, Bieruta, Gomułki czy innych przywódców bratnich partii dotyczące losów kościołów katolickich i prawosławnych, budowy obiektów sakralnych i ich przeznaczenia, istnienia uczelni katolickich i wydawnictw teologicznych, mianowania przez państwo administratorów diecezji, internowania Prymasa itp. lub przypominając wypowiedzi klasyków marksizmu domagające się bezwzględnej walki z Kościołem i „klebstwem” oraz szerzenia ateizmu — spotkałby się zapewne z ripostą, że każda reguła ma swoje wyjątki, co jest oczywiście (dialektyczną) prawdą.

Kolejne ustalenie Mendelskiego dotyczy sprzeczności między uniwersalizmem marksistowskiej doktryny, która głosi ponadwyznaniowy i ponadnarodowy sojusz klasy robotniczej i uczy, że burżyzja jest wrogiem pod każdą szerokością geograficzną, a partykularyzmem religii, nieudolnie maskowanym

przez określenie „katolicka” czyli „powszechna”, i pozwalającym naiwnie uznawać kapitalistę za bliźniego.

Krwiożerczej postawie wierzących w stosunku do wyznawców innych religii, nie mówiąc o ateistach, Mendelski przeciwstawia historyczną mądrość marksizmu, który „uświadamia obiektywne prawidłowości walki klasowej nie podsycając jej bez potrzeby”. Cóż, myślę, że wielu z nas pamięta jeszcze i docenia głęboką potrzebę i walory wychowawcze walki klasowej np. w szkolnym kole ZMP, na którego zebraniu domagano się od dziecka publicznego potępienia własnej matki, uznanej za wroga klasowego, bo kupowała jajka u kulaka, a nie w spółdzielni...

Winą Kościoła katolickiego jest deprecjonowanie ludzkiej pracy, której (mimo encykliki Laborem exercens i paru innych wypowiedzi Ojca Świętego, jak choćby na katowickim lotnisku) nie potrafi nadać nawet „takiej rangi, jaką ma choćby w protestantyzmie”. Marksizm natomiast „coraz lepiej rozumie wagę upowszechniania wzorców dobrej pracy jako warunek efektywnego budowania socjalizmu”. No tak, aby to zrozumieć, wystarczy rozejrzeć się wokoło i ocenić jakość naszych produktów, wydajność i zapal, z jakim pracujemy — i pomyśleć, że gdyby nie marksizm, byłoby jeszcze gorzej!

Wielkim grzechem Kościoła jest jego irracjonalizm. Bez żadnego sensownego uzasadnienia od blisko dwóch tysięcy lat Kościół z maniakalnym uporem trwa przy swoich archaicznych celach, „ukształtowanych jeszcze w okresie, gdy poziom społecznego życia ludzkiego był bardzo niski” — chyba Mendelski myśli tu o takich, jak np. miłość nieprzyjaciół, nieustanne przebaczenie czy pokora, zupełnie nieprzystające w warunkach cywilizacji wysokoprzemysłowej i postindustrialnej — oraz mami swoich wiernych magicznymi środkami jak „celebracje, modlitwy, pielgrzymki”. Zamiast — jak to czyni marksizm — wyprowadzać swoje cele z analizy epoki nowoczesnego kapitalizmu, postępuje wbrew ustaleniom światowej (a zwłaszcza radzieckiej) nauki i wskutek swej ignorancji „sięga do wszystkich możliwych środków antykomunistycznych”. Zapewne Mendelski nie myli się sądząc, że gdyby Kościół zaniechał tworzenia własnej nauki społecznej i sięgnął po istniejące wzorce — najlepiej marksistowskie, jak proponuje teologia wyzwolenia — wówczas musiałby przyznać rację tezie o nieuchronności zwycięstwa komunizmu, w następstwie czego musiałby się sam rozwiązać, gdyż jednym z naukowo udowodnionych warunków komunizmu jest obumarcie wiary i likwidacja wszelkich Kościołów. Ale co by się wówczas stało z postulowaną przez Mendelskiego twórczą sprzecznością?

Inną przeszkodą w dążeniu do porozumienia jest instrumentalny stosunek do tradycji historycznej. „Wybiórczość tradycji jest całkowicie podporządko-

wana potrzebom bieżącej polityki” — pisze Mendelski... o kim? — o Kościele katolickim! Widocznie ufa, że z chwilą powstania polsko-radzieckiej komisji do badania „białych plam” w historii wzajemnych stosunków marksistowskiej historiografii ostatecznie przestal zagrażać jakkolwiek koniunkturalizm.

Niewybaczalną przywarą Kościoła i jego duszpasterzy jest podstępne, krecie mieszanie się do polityki. Na szczęście „kiedy pojawia się zdrowa, rozbudowana, jawna polityka, traci swoje wpływy polityka namiastkowa uprawiana przez religię, gdzie aluzyjność i rozliczne kamuflaże przyczyniają się do niepotrzebnych nieporozumień”.

Największym bólem napelnia jednak Mendelskiego fakt zagarnięcia przez funkcjonariuszy Kościoła absolutnej, totalitarnej władzy nad sumieniami, myślami i najintymniejszymi nawet poczynaniami wiernych. Ludzie ci — o dziwo! — znoszą bez szemrania swoje bezwzględne podporządkowanie, a tymczasem gdy partia i organizacje młodzieżowe próbowały w najlepszej wierze objąć kontrolę nad sprawami prywatnymi swoich członków, wywoływało to niezrozumiałe oburzenie. A przecież, o ile doskonalsze i nowocześniejsze byłoby nasze społeczeństwo, gdyby stało się akurat odwrotnie!

Z solidnego i bezstronnego artykułu Tadeusza Mendelskiego wylania się przerażający obraz Kościoła jako perfidnej, wyrachowanej i zakłamej instytucji, służącej jakimś podejrzany interesom bliżej nieokreślonych klas i utrzymującej swoich wyznawców w stanie ciemnoty i skrajnego zniewolenia. Obraz ten — zapewne jego twórcą — jest oparty na nowoczesnym warsztacie badawczym, powołuje się na obiektywne prawidłowości przyjmowane przez światową naukę, słowem — dolożono wszelkich starań, by go maksymalnie uwiarygodnić. W jakim celu?

Nie odpowiem wprost, lecz przywołując literacką paralelę: „A wąż (...) rzekł do niewiasty: „Czy to prawda, że Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?” Reakcją zapytanej było zrazu gwałtowne zaprzeczenie: nieprawda, Bóg nie jest aż tak zły! Lecz po chwili w ślad za tym zakradł się cień podejrzania i zwątpienia: no tak, ale skoro nie na wszystko nam pozwolił, to nie jest też taki całkiem bez zastrzeżeń dobry. A zatem jest gorszy, niż myślałam do tej pory!

Taki jest od początku świata mechanizm oczerniania. Kto chce zniszczyć zaufanie do drugiego, niech go jak najbardziej wiarygodnie oskarży o jak największe zbrodnie, a jakaś plama zawsze zostanie.

I jeszcze jedno: w dalszym dialogu wąż przyjmuje na siebie rolę przyjaciela i godnego zaufania doradcy ludzkiej pary: nie chodzi mu o to, by ją trzymać i podsycać spór człowieka z Bogiem, lecz by nadać mu charakter twórczej sprzeczności.

KALENDARIUM KOŚCIOŁA KATOWICKIEGO

1966

31 stycznia — 1 lutego ● W domu rekolekcyjnym sióstr służebniczek w Katowicach-Panewnikach zorganizowany został kurs liturgiczny dla księży. Wykładowcami byli profesorowie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

21 lutego ● Biskup katowicki Stanisław Adamski oraz biskup koadiutor Herbert Bednorz skierowali do wiernych list pasterski poświęcony znaczeniu sakramentu chrztu św.

6 marca ● W kościołach diecezji katowickiej został odczytany list pasterski Episkopatu nawiązujący do polemiki i reakcji wywołanych niedawnym orędziem biskupów polskich do biskupów niemieckich. W liście omówiono trzy zagadnienia: stosunek biskupów polskich do granicy zachodniej, kontrowersje wokół pytania „W czym imieniu przemawiali biskupi polscy?” oraz problem zawarty w słowach „przebaczymy i prosimy o przebaczenie”.

12 marca ● Edward Ochab przekazał Stolicy Apostolskiej stanowisko rządu PRL wyjaśniające, dlaczego wizyta Ojca Świętego w Polsce w czasie obchodów Tysiąclecia Chrztu jest niewskazana.

19 marca ● W parafiach diecezji katowickiej na pamiątkę chrztu Mieszka I w uroczystość św. Józefa mężów dokonali aktu oddania się w macierzyńską niewolę miłości Maryi. Z tej okazji w poszczególnych parafiach organizowano dla mężów rekolekcje względnie triduum.

20 marca ● We wszystkich parafiach diecezji odbył się milenijny dzień modlitwy o szczęśliwe i owocne przeprowadzenie obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski. Odczytany został list Ojca Świętego Pawła VI do narodu polskiego z okazji Milenium.

9 kwietnia ● W Wielką Sobotę rozpoczął się Tydzień Tysiąclecia Chrztu Polski. Podczas ceremonii wielkosobotnich wierni uroczystie odnowili przyrzeczenia chrztu św.

14 kwietnia ● W historyczną rocznicę chrztu Mieszka I w Gnieźnie zostały zaainaugurowane z udziałem całego Episkopatu Polski uroczyste obchody Milenium. W duchowej łączności z biskupami we wszystkich świątyniach kraju sprawowano nabożeństwa dziękczynne. W związku z uroczystościami milenijnymi przerwano nawiedzenie kopii Obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej w parafiach. Obraz miał być obecny na ogólnopolskich uroczystościach milenijnych organizowanych kolejno we wszystkich diecezjach.

[— — —] [Art. 2 pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31. VII. 1981 r. (Dz. U. nr 20 poz. 99) zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44 poz. 204)].

24 kwietnia — 15 maja ● W katedrze Chrystusa Króla w Katowicach odbyły się nabożeństwa związane z rokiem jubileuszowym ogłoszonym po zakończeniu II Soboru Watykańskiego. W nabożeństwach uczestniczyli pielgrzymki ze wszystkich dekanatów.

26 kwietnia ● W kościele św. Cyryla i Metodego w Knurowie odbyła się uroczystość z okazji 25 rocznicy śmierci ks. dr. Stefana Siwca (1863—1941), wybitnego uczonego i wychowawcy śląskiej młodzieży. W uroczystości obok licznie zgromadzonych parafian udział wzięli byli wychowankowie ks. profesora. Podczas Mszy św. wspomnienie o zmarłym wygłosił arcybiskup Bolesław Kominek z Wrocławia. Ks. Siwec pochodził z Miasteczka Ślą. Należał do czołwki europejskich orientalistów. Przez wiele lat był katechetą młodzieży w Raciborzu, a następnie pierwszym polskim dyrektorem gimnazjum w Rybniku.

3—4 maja ● Na Jasnej Górze odbyły się centralne uroczystości milenijne, którym przewodniczył kard. Stefan Wyszyński w charakterze legata papieskiego. Ks. Prymas dokonał aktu oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi za wolność Kościoła w Ojczyźnie i na świecie.

8 maja ● W kościołach diecezji katowickiej odczytano pozdrowienie milenijne Ojca Świętego oraz słowo biskupów polskich z milenijnej konferencji Episkopatu przy grobie św. Wojciecha w Gnieźnie.

20 maja ● W Bytomiu został zatrzymany samochód przewożący Obraz Nawiedzenia z Jasnej Góry na uroczystości milenijne w diecezji katowickiej. Nie depuszczono, by Obraz dotarł do Katowic; samochód skierowano do Piekar Śląskich.

Ewa JABŁOŃSKA-DEPTUŁA

TRUD TRWANIA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

się tych tajnych spisków, tych władz niewiadomych i nieodpowiedzialnych, nie wołać do broni, kiedy się nie ma warunków zwycięstwa”.

Zbliżający się do osiemdziesiątki uczony nie dostrzegł wielkiej woli walki o Niepodległość w młodym pokoleniu, które nadeszło po pokoleniu zwątpienia i goryczy. Trudno mu było pojąć, że właśnie Galicja, w której mieszkał, ta część kraju, gdzie za cenę lojalizmu wobec monarchii habsburskiej polskość nie była dyskryminowana — pokryła się siecią organizacji studenckich i sokolskich i że właśnie z Krakowa w niedługim czasie wyruszy „strzelecka gromada”, która nie oglądając się na innych „na stos rzuci swój los”.

W latach 1914—1918, w przeddzień odzyskania suwerennego bytu, legendy 1883 roku przechowywana w ścianach rodzinnych domów nagle ożyła i jakby nowych znaczeń nabrał etos powstania styczniowego. Gdy na przykład wojska carskie opuszczały Warszawę w dniu 5 sierpnia 1915 roku —

WYDARZENIA W GRUSZEWIE

W tygodniku „Literaturna Gazieta” nr 34, 19.VIII.87 r., s. 11, ukazał się artykuł K. Sergiejewa pt. „Cud” w Gruszewie, omawiający wydarzenia, jakie nastąpiły w tej miejscowości po rzekomym objawieniu Matki Bożej na dachu unickiej kaplicy. Prezentujemy pełny tekst reportażu Sergiejewa.

„Do wsi Gruszewo koło Drohobycza w województwie lwowskim podąża długi sznur samochodów. Ich numery rejestracyjne mogą stanowić materiał do nauki geografii Związku Radzieckiego. Ludzie podążają do Grusze- wa również pociągami, lokalnymi liniami kolejek podmiejskich, autobusami, idą pieszo. Wiosną tego roku przybyło do Grusze- wa ponad 100 tys. ludzi. Wszy- stko zaczęło się 26 kwietnia, gdy w pierwszą rocznicę awarii w Czarnobyl- skiej Elektrowni Atomowej zobaczono w Gruszewie wizerunek Matki Bożej. Wiadomość o tym wydarzeniu została szybko rozpowszechniona przez za- chodnie radiostacje. Specjaliści od ra- diowej propagandy kierowali swe au- dycje głównie do ludności Ukrainy. Tam, ze względu na wydarzenia z przeszłości, panuje wyjątkowo skom- plikowana sytuacja religijna.

Do wsi napływa rzesza pielgrzymów. Niestety, na miejscu okazuje się, że ich nadzieje nie mogą być spełnione. Na drzwiach kaplicy widnieją dwie kłódki. Klucze znajdują się u zastę- py przewodniczącego Rady Wiejskiej, który wyjechał do krewnych w sąsied- nim województwie. Postaram się więc opisać tylko to, co udało mi się zo- baczyć przez szparę w drzwiach zro- bioną przez pielgrzymów. W środku kaplicy stoi drewniany, połączony iko- nastas z carskimi wrotami.

Według podań, w XVIII i XIX w. w miejscu, gdzie obecnie stoi kaplica, ro- śła potężna wierzb. Spod niej wypły- wało źródło, któremu przypisywano właściwości lecznicze. W 1855 r. w czasie epidemii cholery źródło zdobyło wielką sławę jako miejsce uzdrowień. Nie opodał niego wybudowano kaplicę, która stała się miejscem licznych piel- grzymek. 3 razy do roku przychodzili

tam pielgrzymi z całej okolicy, zwi- a- szcza w czasie uroczystości odpusto- wych. W 1959 r. kaplica została skre- ślona z rejestru czynnych świątyni. Stopniowo zanikał ruch pielgrzymko- wy do Grusze- wa. Taka jest krótka prehistoria tego miejsca.

Świadkiem cudu była dziewczynka, Maria Kizyn, uczennica 4 klasy. Wia- domość o wydarzeniu opowiedziała we wsi jej matka Jarosława Fiedorowa, kobieta w starszym wieku, bardzo po- bożna. — „Marysia o ósmej rano po- szła na pole — mówi Jarosława Fie- dorowna. — I wtedy na balkoniku ka- plicy zobaczyła dziwną postać. Gdy po- deszła bliżej, spostrzegła, że jest to po- stać kobiety w czerni. Po powrocie do domu Marysia wszystko nam opowie- działa. Zrozumiałam wtedy, że stał się cud — objawiła się Matka Boża. Nie jesteśmy niczemu winni, po prostu to się wydarzyło”. Jarosława Fiedorowna prowadzi mnie następnie na miejsce, gdzie jej córka była świadkiem obja- wienia.

— „Nie jesteśmy zadowoleni z tego wszystkiego, co się teraz dzieje — mó- wi dalej Jarosława Fiedorowna. — Proszę spojrzeć, tłum ludzi ciągnie się od naszego domu aż do kaplicy. Często wielu przychodzi do nas. Musieliśmy z mężem już trzykrotnie przekopać warzywa w ogródku, gdyż wszystko zostało zdeptane. Pielgrzymi biorą także od nas wodę, ponieważ roznio- śła się wiadomość, że ma ona cudo- wne właściwości. A ile niedorzeczności opowiadano o naszej córce. Choćby coś takiego, że urodziła się jako niemowa, a mówić zaczęła dopiero po ujrzeniu Matki Bożej”.

— A czy nie sądzi Pani, że córce wszystko to mogło się po prostu prze- widzieć? — pytam.

— Kto to wie, może to i było prze-

widzenie — odpowiada moja rozmów- czyni. — Przecież to jeszcze dziecko.

Kolejnym moim rozmówcą jest se- kretarz Rady Wiejskiej, Anna Span- czak. Twierdzi, że codziennie przycho- dzi do Grusze- wa ok. 40 do 45 tys. lu- dzi. Zostawiają tam liczne datki. Ra- da Wiejska postanowiła, aby 62 tys. rubli zostawionych w kaplicy przez pielgrzymów przekazać na Fundusz Pokoju.

— Z przerażeniem myślę o tym, ja- kiego rozmachu nabierze ruch piel- grzymkowy w następnym roku na- stępnej wiosny — mówi z troską pra- cownik Rejonowego Komitetu Partii, Wiktor Chochłow. — Być może w ka- plicy utworzymy muzeum wsi albo muzeum chleba.

— Sądziacie, że to powstrzyma piel- grzymów?

— W tym jest właśnie problem, że nie powstrzyma... Nie wyobrażacie so- bie, w jakim stopniu wydarzenie to rozbudziło fanatyzm religijny, ekstre- mizm. A co będzie, gdy otworzymy ka- plicę, jak się tego domagają wierni? Z pewnością także klerykałowie z Za- chodu dolewać będą oliwy do ognia.

W maju, w rejonie kaplicy rzeczy- wiście pojawili się religijni fanatycy i ekstremiści: mnisi, księża samozwańcy i po prostu oszuści, starający się przy okazji nabić kieszenie pieniędzmi. Lecz większość spośród pielgrzymów przybywających do Grusze- wa to zwy- kli ludzie, oni znają i przestrzegają obowiązujących w ZSRR norm praw- nych regulujących życie religijne. Można wprowadzić pielgrzymom wytk- nać przypadki naruszania porządku społecznego, ale i miejscowe władze naruszały prawo. Trzeba to jasno po- wiedzieć. Pielgrzymi byli fotografowa- ni, a następnie zdjęcia były rozsyłane do miejscowych zakładów pracy i kol- chozów, aby kierownicy znaleźli wśród pielgrzymów „swoich” i odpowiednio z nimi porozmawiano. Czyniono tak bez żadnego uzasadnienia. 11 poste- runków milicji drogowej rozstawio-

nych wokół Grusze- wa zajmuje się za- pisywaniem numerów rejestracyjnych samochodów z pielgrzymami. Od kie- rowców żądano przedstawienia doku- mentów, które spisywano. Także mi- licjant, który cały czas stoi na poste- runku koło kaplicy, nie sprzyja wy- tworzeniu atmosfery tolerancji pomię- dzy wierzącymi a ateistami. Jeżeli zaś chodzi o wizerunek Matki Bożej na grusze- wskiej kaplicy, to muszę stwier- dzić, że i ja go widziałem.

— Popatrzcie, zwrócił mi uwagę pra- cownik Rejonowego Komitetu Partii, tam, u góry, przy kopule wieńczącej kaplicę można zobaczyć twarz kobie- ty, jak twierdzą niektórzy. Przygląda- lem się wskazанemu miejscu. Rzeczy- wiście, na zniszczonym dachu kaplicy pokrytym białymi i czarnymi plama- mi, jeżeli ktoś chciał, to mógł się do- patrzeć wizerunku głowy kobiety. Obraz ten można wytłumaczyć całkiem naturalnie złudzeniem optycznym wy- wolanym załamaniem się światła. To efekt znany od dawna.

Spróbujmy się więc zastanowić, co właściwie wydarzyło się w Gruszewie. Przecież, nie po raz pierwszy jesteśmy świadkami, że oto nagle jakaś grupa ludzi twierdzi, że uczestniczyła w cu- downym objawieniu. Dlaczego więc tutaj ze strony władz mamy do czy- nienia z taką nerwowością i brakiem taktu wobec ludzi wierzących. Zamiast zakazów powinno nastąpić spokojne wyjaśnienie zjawiska, przy pełnym po- szanowaniu uczuć religijnych ludzi wierzących. Od dawna wiadomo, że zakazy tylko potęgują zainteresowanie „cudem”. Do tego również doprowa- dziły władze rejonowe w Gruszewie, utrudniając pielgrzymom dostęp do ka- plicy. To wina wszystkich grusze- wskich ateistów. Wolność sumienia jest ważną cechą naszej demokracji. Nie- stety wypadki w Gruszewie, a także uczucia, jakimi zostali tam opadowani ateści i ludzie wierzący, świadczą o braku wzajemnej tolerancji. Dowodzą jeszcze jednego: że gdyby naprawdę nastąpiło objawienie Matki Bożej, przypuścimy niemożliwe, nie byłoby do tego przygotowani zarówno wierzący, jak i ateści”.

PRZESIEDLEŃCY

Przejęciowy obóz graniczny dla prze- siedleńców we Friedlandzie k/Getyngi miał mieć charakter tymczasowy. Zbu- dowany został w 1945 roku, w są- siedztwie stacji kolejowej, w miejscu gdzie łączyły się ze sobą granice trzech stref okupacyjnych: radzieckiej, an- glijskiej i amerykańskiej. Było to do- bre miejsce, aby przyjmować i kiero- wać w głąb kraju grupy wychodźców ze Wschodu. Minęły jednak 42 lata. Tymczasem obóz nie tylko w dalszym ciągu pełni swą rolę, lecz jest być mo- że jeszcze bardziej potrzebny, aniżeli w pierwszych latach powojennych. Do tej pory przez obóz we Friedlandzie przewinęło się ponad 3 mln. osób i nie sposób przewidzieć, kiedy zakończy się ten ogromny exodus ludności. Kiedy przed 14 laty ks. Peter Görlich obej- mował we Friedlandzie obowiązki duszpasterskie, wydawało mu się, że w niedługim czasie będzie musiał odejść z braku wiernych. Dziś już nie pozwala sobie na stawianie prognoz, ale jest pewien, że obóz będzie obcho- dził 50-lecie swego istnienia.

Ostatnio gwałtownie wzrasta liczba wychodźców ze Związku Radzieckiego. W 1985 roku przybyło do Friedlandu 471 osób z obywatelstwem radzieckim, a w 1986 — 741. Natomiast obecnie liczba ich wzrasta systematycznie z każdym miesiącem. I tak w marcu przyjechało do Friedlandu 500 przesie-

dleńców ze Związku Radzieckiego, w maju po raz pierwszy liczba ich prze- kroczyła 1000, a krótko przed końcem lipca zarejestrowanych już było 1284 rosyjskich emigrantów. Ogółem w b. roku przez obóz w Friedlandzie prze- winęło się ponad 5 tys. wychodźców ze Związku Radzieckiego, a do zakończe- nia roku pozostało jeszcze kilka mie- sięcy. Napływ ludności z Polski, po wielkiej fali emigracyjnej z 1981 ro- ku, ustabilizował się mniej więcej na tym samym poziomie. Każdego miesia- ca do obozu zgłasza się od 2 do 3 ty- sięcy osób z polskim obywatelstwem. Z innych krajów Bloku Wschodniego, z wyjątkiem NRD, przybywa rocznie ok. 1500 osób.

Aktualnie obóz we Friedlandzie pę- ka w szwach. Przygotowany został na 800 osób, tymczasem w ostatnich mie- sięcach stale przebywa tam ok. 1800 emigrantów. Każdego dnia trzeba przyjąć prawie 200 nowych. W tej sy- tuacji zorganizowano 200 dodatkowych łóżek w poczekalniach obozowych. Po- nadto udostępniono wychodźcom — jednakże tylko na okres szkolnych wa- kacji — salę gimnastyczną i szkołę w pobliskiej miejscowości Gross Schneen. Wzmógł się napływ emigrantów prze- dłuża pobyt w obozie. Normalnie za- łatwiano tutaj wszystkie formalności w przeciągu dwóch, trzech dni, obec- nie wychodźcy czekają nieraz półtora tygodnia, zanim zostają odesłani do

tymczasowych miejsc zamieszkania w różnych częściach kraju.

Ks. Görlich jest osobą dobrze znaną w obozie. Kiedy przechodzimy wśród zaferowanych ludzi, wielu pozdra- wia go. „Emigranci z Polski — infor- muje on — na ogół są katolikami, na- tomiast wśród wychodźców rosyjskich przeważają luteranie”. Sprawą zakwa- terowania i wyżywienia emigrantów zajmują się instytucje państwowe. Po- za tym wszelką pomocą w znalezieniu się w nowym środowisku służą różne- go rodzaju organizacje, takie jak ko- ścielna „Caritas”, Misja Wewnętrzna, Czerwony Krzyż, opieka społeczna. Wszystkie organizacje opiekujące się prowadzą skoordynowaną działalność i specjalizują się w niesieniu określonej pomocy. I tak np. „Caritas” zajmuje się rozdaniem odzieży. Tego rodzaju pomoc jest niezwykle ważna dla ro- syjskich emigrantów, którzy swój do- bytek pozostawili w kraju, bądź prze- znaczyli na opłacenie podróży. Nae- miast wielu polskich przesiedleńców przyjeżdżając samochodami mogło za- brać ze sobą trochę odzieży i przed- miotów codziennego użytku. „Caritas” prowadzi również przedszkole, w któ- rym zaangażowana jest wychowawczy- ni znająca język polski. Poza tym współpracownicy „Caritas” oraz ks. Görlich są do dyspozycji wszystkich którzy potrzebują porady w najróż- niejszych problemach, czasem tylko

zwykłej rozmowy. Katolicy otrzymują listy polecające do proboszczów swo- ich przyszłych miejsc zamieszkania.

Duży ruch panuje przed punktem za- meldowania. Jedni chcą się zarejestro- wać, inni czekają na wyznaczenie ter- minu wyjazdu z obozu. W zatłoczonym przedsiönku gwar podniesionych głosów, polskie słowa miesza się z trudno zrozumiałym niemieckim dia- lektem przesiedleńców rosyjskich. Czę- sto trudno jest ustalić, kto rzeczywi-ście jest Niemcem. Problemy nastrocza- ją zwłaszcza emigranci z Polski, któ- rzy pozostając nielegalnie, nie posiada- ją poza paszportem żadnych innych dokumentów. Wielu z nich nie zna zu- pełnie języka niemieckiego. O wiele prostsza jest sprawa z emigrantami rosyjskimi. Na ogół posiadają wszyst- kie dokumenty dokładnie sprawdzone przez władze radzieckie, a poza tym przynajmniej dorośli potrafią posługi- wać się językiem niemieckim.

Obóz we Friedlandzie przyjmuje wciąż nowych emigrantów. Gdzie szu- kać przyczyn tego niezwykłego po po- nad 40 lat od zakończenia wojny zjawiska? Motywy wyjazdów są bar- dzo różnicowane i chyba nie najważ- niejszą rzeczą jest ich ocena. Faktem jest, że tylu ludzi, niezależnie od wie- ku, decyduje się zacząć swoje życie od nowa, wejść w nowy, często nieznan, świat przekreślając to wszystko, co by- ło dotychczas. Mimo ostrzeżeń i pro- blemów, na które natrafiają od same- go początku, decydują się na ryzykow- ną przyszłość. HP

LEKCJA DLA NAS

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

bardzo wrażliwe na gwałtowne zmia- ny cen surowców.

Dla potężnej gospodarki RFN handel z NRD nie ma większego znaczenia gospodarczego, jest natomiast instru- mentem nacisku politycznego.

[— — —] [Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31. VII. 1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99) zm. w 1983 r. Dz. U. nr 44, poz. 204]. Wizytę E. Honeckera należy także do- strzec, jako fragment radzieckiej po- lityki zagranicznej poszukującej dróg odprężenia w Europie. E. Honecker wystąpił w roli rzecznika pokojo- wej współpracy w Europie, stał się

ważną osobistością w dialogu Wschód — Zachód. Niedawno tę pozycję za- jmowała Polska a Warszawa była miej- scem spotkania przywódcy radzieckie- go z prezydentem Francji. Dzisiaj dro- ga Moskwy na Zachód prowadzi bar- dziej przez Berlin i Bonn niż przez Warszawę...

Wizyta E. Honeckera w RFN stanowi lekcję dla społeczeństwa polskiego i władz polskich, jak w skrajnie trud- nych warunkach geopolitycznych moż- na prowadzić dialog z innym niemiec- kim partnerem dla dobra społeczności w obu krajach. Na tle dialogu nie- miecko-niemieckiego, jakiego byliśmy świadkami w ciągu ostatnich dni, po- jawia się także pytanie o polski dia-

log. Czy Honeckera mniej dzieli od Kohla aniżeli partnerów polskiego dia- logu społecznego?

Stoimy w obliczu wielkich przemian w Europie. Marząc o zjednoczonej, wolnej od podziałów Europie musimy się liczyć z tym, że ewolucja ta ujawni różne aspiracje na obszarze państw niemieckich. Zjawiskiem tym powinna towarzyszyć dyskusja wszystkich rea- litycznie myślących polskich środowisk społecznych i politycznych. Także i w tej sprawie potrzebny jest dialog, w którym bez niedomówień będzie można dokonać analizy bieżącej sytuacji, szans i zagrożeń, jakie stoją przed Polską.

Andrzej GRAJEWSKI

Zdaniem pedagoga

Są różne punkty widzenia spraw wy- chowawczych. Wystarczy otworzyć pierwszy z brzegu podręcznik historii wychowania lub pedagogiki porównaw- czej, wystarczy przysłuchać się konfe- rencjom nauczycielskim lub innym na- radom pedagogicznym, aby się przeko- nać, że jest ich naprawdę wiele. Okre- ślony punkt widzenia spraw wychowaw- czych oferuje również modlitwa. To aspekt szczególny. Może on być rów- nocześnie punktem podparcia układu odniesienia dla wartościowań pedago- gicznych, a przede wszystkim — źród- łem mocy: dla tych, co się uginają pod presją prze-mocy, dla dotkniętych nie- mocą, dla oczekujących po-mocy

K.G.

Czytelnicy piszą

DZIAŁAĆ DLA POJUTRZA

Już prawie 5 lat mija od rozpoczęcia działalności GFPS, czyli Stowarzyszenia Wspierającego Pobyt Naukowe Studentów Polskich w RFN (w oryginale: Gemeinschaft zur Förderung von Studienaufenthalten Polnischer Studenten in der BRD). Jest to organizacja młodych i dla młodych, choć swymi nazwiskami w Komitecie Honorowym popierają ją uznane już autorzytety, jak m. in. (z RFN) sędzia Sądu Konstytucyjnego prof. E. W. Böckenförde czy filozof religii prof. W. Casper oraz (z Polski) profesorowie: ks. T. Styczeń i J. Woźniakowski czy red. Wł. Bartoszewski. GFPS zostało założone we Freiburgu im Breisgau przez Georga Zieglera. Ten do niedawna jeszcze student (obecnie jest stażystą) prawa Uniwersytetu Freiburgskiego, student filozofii w KUL-u, prawdziwy „miłośnik” Polski kierując organizacją wybierany przez kolejne kadencje na jej prezesa. Jej Zarząd stanowią również ludzie młodzi, studenci także zajmujący się zbieraniem pieniędzy mających pokryć stypendia Polaków, sprawami organizacyjnymi pobytów itd. Młodzi wreszcie są ci, którzy wyjeżdżają co roku do RFN. Limit wieku wynosi 33 lata. Każdy polski student (od III roku studiów po doktorantów włącznie) może ubiegać się o przyznanie krótkiego stypendium językowego albo dłuższego, semestralnego pobytu naukowego w którymś z miast akademickich Niemiec Zachodnich. Co roku wyjeżdża ok. 25 osób, które uczą się, studiują, zwiedzają. Odbyna się regularnie w RFN lub w Polsce doroczne sympozjum związane tematycznie z oboma narodami. Trwa wymiana idei i poglądów, rodzą się przyjaźnie, powstają dobre uczucia.

GFPS, mająca od 1984 r. pełną osobowość prawną, jest — jak byśmy powiedzieli my Polacy — samodzielną i samorządną organizacją młodych ogarniętych ideą pokonywania barier historycznych, językowych, kulturowych i politycznych oraz zbliżenia ludzi i wspólnot. Nie „podwiązali” się pod żadną instytucję oficjalną: społeczną, państwową lub kościelną. Powołali swoją organizację i robią swoje.

Bez fanfar i reklamy oraz z dużą dozą improwizacji (w czym zresztą bardzo przypominają Polaków) od 5 lat dokonuje się spontaniczny proces, który u swych podstaw ma ideę odnalezienia się ludzi we wspólnocie Europy.

Krokiem ku realizacji tej idei jest m. in. odnalezienie wspólnego języka przez Niemców i Polaków, zwłaszcza zaś przez tych, którzy już niedługo staną się najwłaściwiej odpowiedzialni za swoje kraje i kulturę. Czyli — młodych. Włączając się praktycznie w ten nurt myśli i wartości, który zapoczątkowany został Listem Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich z 1965 roku, a w którym są dzięki swej aktywności m. in. Karl Dedecius, Władysław Bartoszewski czy znana w Polsce instytucja: Niemiecki Caritas GFPS działa w istocie ku przyszłości. Działa na jutro i pojutrze. Na to pojutrze Europy, o którym przed wiekami mówili jej święci patroni: bracia Cyryl i Metody oraz Benedykt, widząc w niej jedność osób, narodów i kultur.

Jeśli chciałbyś uzyskać więcej informacji i ew. starać się o stypendium GFPS, możesz napisać — o ile studiujesz na wschód od Wisły (w tym w stolicy lub Trójmieście) — na adres KUL-u do dr. Wojciecha Chudego albo — o ile studiujesz na zachód od Wisły — na adres PAT-u w Krakowie do Zbigniewa Stawrowskiego.

W. Ch., Lublin

ZAPROSZENIA DLA PRAWNIKÓW

W niedzielę, dnia 11.10. 1987 r. o godz. 12.00 w zabytkowym kościele św. Michała Archaniola w Katowicach (Park Kościuszki) odbędzie się drugie spotkanie prawników, którzy podczas uroczystej Mszy św. prosić będą św. Michała Archaniola o patronat w dążeniu do prawdy, sprawiedliwości i miłości. Po Mszy św. prelekcję wygłosi: ks. prof. dr hab. Remigiusz Sobusiński.

Do wzięcia udziału zapraszają organizatorzy.

IV TYDZIEŃ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W BYTOMIU

W dniach 4—11 października br. odbędzie się pod protektorem Ks. Bpa prof. Alfonsa Nossola w Bytomiu IV Tydzień Kultury Chrześcijańskiej pod hasłem: „Być człowiekiem — Być chrześcijaninem”. Wśród prelegentów m.in. wystąpią: Bp Alfons Nossol, Bp Herbert Bednorz, księża Jan Twardowski, Jan Sochoń, Henryk Piecha — poeci, Ernest Bryll, prof. Włodzimierz Fijałkowski, Adam Michnik, redaktorzy: Jarosław Starzyk z „Gościa Niedzielnego” i Juliusz Braun z „Niedzieli”, księża prof. Gustaw Klapuch i Jan Grzesica, Maciej Zembaty — piosenkarz i inni.

PAPIEŻ W USA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

który rozumie, że nie możemy żyć według zasady „wszyscy przeciw wszystkim”, ale tylko wedle zasady „wszyscy z wszystkimi”, „wszyscy dla wszystkich”. Solidarność musi iść przed walką. Wówczas ludzkość może przetrwać. Każdy może przetrwać i rozwijać się w wielkiej ludzkiej rodzinie. Solidarność to znaczy sposób bytowania np. narodu w wielości ludzkiej w jedności, w uszanowaniu wszystkich różnic, wszystkich odmienności, jakie między ludźmi zachodzą. A więc jedność w wielości, a więc pluralizm — to wszystko mieści się w pojęciu „solidarności”.

SPOTKANIE Z DIAKONAMI

Po spotkaniu z Polakami Jan Paweł II udał się na spotkanie ze stałymi diakonami i ich żonami reprezentującymi ponad 7,5 tys. stałych diakonów i 2,3 tys. kandydatów do diakonatu w USA. W spotkaniu wzięło udział ponad 2,5 tys. osób. Podczas spotkania wyświetlony został film ukazujący ich pracę.

Nawiązując do starożytnej tradycji diakonatu, Ojciec Święty zaakcentował, że w służbie tej wypełnia się potrojne posługiwanie, a mianowicie: posługiwanie słowem, ołtarzem i miłością.

Szczegółowe programy w parafiach bytomskich.

NA JASNOGÓRSKĄ PIELGRZYMKĘ MŁODYCH MAŁŻEŃSTW

Komisja Episkopatu d/s Rodzin wspólnie z Rodziną Rodzin organizuje w dniach 10 i 11 października br. pielgrzymkę młodych małżeństw na Jasną Górę pod hasłem EUCHARYSTIA A TRWAŁOŚĆ MAŁŻEŃSTWA, na którą serdecznie zaprasza młode małżeństwa, zwłaszcza te, które zawarły Sakrament Małżeństwa w roku bieżącym.

Czas wspólnej modlitwy, medytacji i refleksji przed Obliczem Jasnogórskiej Matki Przemiany winien ożywić sakramentalną łaskę, na której opiera się budowanie wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej. Będzie to czas powierzenia Bogu wielorakich doświadczeń pierwszych lat życia małżeńskiego.

W 5 ROCZNICĘ KANONIZACJI ŚW. MAKSYMILIANA

Parafia św. Maksymiliana w Oświęcimiu informuje, że w niedzielę 4.X. 1987 r. przy budującym się Kościele-Pomniku Męczeństwa Narodów odbędzie się uroczystości z okazji 5 Rocznicy Kanonizacji św. Maksymiliana Męczennika. O godz. 10.00 — Ks. Kardynał Franciszek Macharski, księża Bi-

skupi i delegacje byłych więźniów nawiadzą Celę Śmierci św. Maksymiliana.

O godz. 11.00 — Przed kościołem św. Maksymiliana odbędzie się Uroczysta Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem JE Ks. Kardynała Franciszka Macharskiego.

Na uroczystości serdecznie zapraszają duszpasterze parafii św. Maksymiliana.

INTENCJA KRUCJATY MODLITWY W OBRONIE POCZĘTYCH DZIECI

Październik: Aby modlitwa różańcowa otwierała serca modlących się na potrzeby innych ludzi.

INAUGURACJA AKADEMICKA W DA W GLIWICACH

Duszpasterstwo Akademickie w Gliwicach rozpoczyna swoją pracę Mszą św. o błogosławieństwo Boże w nowym roku nauki. Ofiarę Najśw. składa Ks. Bp dr Gerard Kusz z Opola w kościele pw. św. Piotra i Pawła w Gliwicach, ul. 1 Maja 5 w dniu 5 października br. o godz. 19.30.

Duszpasterze akademicki zapraszają młodzież akademicką, profesorów, pracowników naukowych i wszystkich zainteresowanych na to nabożeństwo.

Samolot amerykańskich linii lotniczych Trans World z Papieżem na pokładzie wystartował z lotniska ok. godz. 21 czasu lokalnego, kierując się w stronę Edmonton w Kanadzie, gdzie wylądował po 2 godzinach lotu.

Niedziela 20.IX.1987 r.

WŚRÓD INDIAN

Spotkanie Papieża z ludnością indiańską, do którego doszło w Forcie Simpson, było obiecane Indianom już przed 3 laty. Wtedy do spotkania nie doszło, gdyż mgła uniemożliwiła Janowi Pawłowi II dotarcie do indiańskiej osady. Tym razem wizycie towarzyszyła piękna słoneczna pogoda. Fort Simpson jest osadą zamieszkałą przez 1,5 tys. Indian. W okolicy żyje ich 49 tys. Na Ojca Świętego czekała grupa 20 tys. Papież uczestniczył w ceremoniach indiańskich, a następnie wygłosił przemówienie, w którym podkreślił ich prawo do zachowania własnej tożsamości etnicznej oraz zaapelował o jej poszanowanie przez inne grupy społeczne. Spotkanie zakończyło się Mszą św., po której Ojciec Święty powrócił drogą lotniczą do Edmonton, skąd dalej odleciał do Rzymu. Powitanie Papieża w Rzymie nastąpiło 21 września ok. godz. 10.

Relacje opracowano na podstawie sprawozdań Radia Watykan.

Przeczytaliśmy

Ostatnio modnym tematem stała się likwidacja tzw. „białych plam” w najnowszej historii. Pisano o tym kilkakrotnie nawet w „Trybunie Robotniczej”, wcześniej znanej raczej z wybielania. Pisano, że trzeba wreszcie zacząć mówić, nie precyzując jednak — o czym. Wreszcie w nr 217/87, opatrzonym historyczną datą 17 września, ukazało się coś konkretniejszego: wywiad Haliny Retkowskiej z płk. Tadeuszem Rawskim z Wojskowego Instytutu Historycznego.

Przed wszystkim mam zastrzeżenia do samego pojęcia „białe plamy”. Dla kogo „plamy”, dla kogo „białe”. Praktycznie chodzi o takie wydarzenia, czy procesy historyczne, które z powodu tzw. wyższych racji pomijano lub deformowano... Polska opinia publiczna miała i ma na ten temat wyrobione zdanie, wręcz od momentu ich zaistnienia. I właśnie to rozchodzenie się oficjalnego wykładu z opinią przez kilkadziesiąt lat, powodowało ferment, szkodliwy ze społecznego punktu widzenia — mówi historyk.

Tak, że „Trybuna” jakby obudziła się o wiele za późno, dopiero gdy sprawie nadano bieg na najwyższym szczeblu międzypaństwowym. A przecież;

Istotne jest również to, że nasi historycy nieco wyprzedzają historyków radzieckich. W Polsce, nawet jeśli o niektórych sprawach nie pisano, można było jednak dyskutować, chociażby na zamkniętych posiedzeniach w instytutach historycznych. Można było publikować niektóre materiały w wydaniach o ograniczonym nakładzie itp.

Dodałbym: a zwłaszcza „itp.”

Opublikowana w „TR” rozmowa dotyczy nie tylko spraw ogólnych, ale i konkretnych wydarzeń historycznych, których symbolem jest data 17.IX. 1939 r., naświetlanych jednak nieco inaczej niż przywykliśmy w publikacjach prasowych.

„Jak zareagowało na 17 września Naczelne Dowództwo?” — pada pytanie.

— „Moim zdaniem prawidłowo”. Jeśli dochodziło czasem do walk między oddziałami polskimi i radzieckimi, „nie była to polska inicjatywa”. I dalej: Jestem przekonany, że uraz wywołany datą 17 września byłby mniejszy, gdyby nie sytuacja, jaka zaistniała już po tej dacie. Wystąpienia Molotowa, gromy, które ciskał na „pańską Polskę”, jego antyleninowska frazeologia, słownictwo raczej z marginesu społecznego zaczerpnięte, niż z języka dyplomacji. Uruchomiło to ostrą antypolską propagandę. Doszły do tego masowe deportacje. To wszystko po prostu obrażało polską godność narodową, a było tym bardziej karygodne, że stanowiło kontynuację błędów politycznego wobec potrzeb rozgrywki z Niemcami, która zosłała tylko odroczone.

O błędach polityki polskiej: Tzw. „polska mocarstwowość” to częściowo właśnie dążenie do decydowania samego o swoim losie... Można zgodzić się z tezą, że tę „mocarstwowość” posunięto zbyt daleko, ale w podstawowej kwestii, o jaką toczyła się gra w 1939 roku — polskie stanowisko: sami decydujemy — było w pełni uzasadnione... A teraz teoria „dwóch wrogów”. Jej propagandowe lansowanie narobiło wiele szkody. Realia Polski od kilku wieków polegają na tym, że jest ona między Rosją i państwami niemieckimi. Wielokrotnie Polacy czynili stawkę na wschód, ale z reguły nie miało to rzeczywistego odzewu.

„A nasza niezgoda na przykład na przemarsz wojsk radzieckich przez terytorium Polski, utrudnianie powstania w 1939 roku koalicji z udziałem ZSRR?” — pyta dziennikarka.

— Kto rozmawia? z nami w tej sprawie?... Pani pytanie jest odbiciem przez kilkadziesiąt lat lansowanej tezy, polegającej na obarczeniu Polski winą za niedojście do skutku wspomnianego porozumienia.

Szkoda, że nie pada w wywiadzie jeszcze jedno pytanie — co pan pułkownik robił, gdy ową tezę lansowano z uporem nie tylko w publicystyce i filmach „historycznych”, ale nawet w podręcznikach historii? Mam nadzieję, że dzielnie publikował prawdę, przynajmniej we wspomnianych „wydaniach o ograniczonym nakładzie itp.”

Bo w innym wypadku nie miałby przecież moralnego prawa wypowiadać się dziś takim pouczającym tonem.

P. W.

Na marginesie

Pisałem ostatnim razem o rekinach współczesnego kapitalizmu, którzy nadają niespotykany dotąd rozmach gospodarce zachodnioeuropejskiej. Istotną cechą wielu z nich jest przede wszystkim niekonwencjonalność — nowe cele, nowe pomysły, nowe metody. Europejczycy zaczynają wreszcie stawiać czoła Amerykanom i Japończykom nawet w elektronice, czego nie przewidywano jeszcze kilka lat temu. Warto to wszystko wiedzieć, bo czy ktoś chce, czy nie chce, nasza gospodarka jest i będzie związana z gospodarką i rynkiem światowym. Nie ma alternatywy. Może tylko lepiej lub gorzej z tego korzystać. Weszliśmy we współpracę ze światowym rynkiem w latach 70-tych pośpiesznie i głupio, bez reformy, która by nas do tego przygotowała i zaciągając lekkomyślnie pożyczki, które uczyniły z nas zależnego pariasa (przed wojną zagraniczny kapitał zabierał od nas w formie odsetek znacznie mniejszy procent dochodu narodowego niż dziś musimy płacić z tytułu odsetek od pożyczek). Jednakże bez tego uczestnictwa na światowym rynku nie moglibyśmy już w ogóle gospodarować i jest on jednak dla nas szansą. Nie oznacza to wcale, że musimy wprowadzać od razu inne formy własności oraz w pełni działające mechanizmy rynkowe, o czym marzą poniektórzy nasi radykalni liberałowie. I to nie dlatego, że otrzaskują się na to ludzie wychowani na klasykach socjalizmu. I nie dlatego, że miliony ludzi w biednych krajach uważają wolny rynek za wynalazek szatana. Po prostu dlatego, że wolnego rynku jako tako funkcjonującego nie można wprowadzić (podobnie jak reformy gospodarczej) zarządzeniem władzy państwowej. Wolny rynek wymaga czasu, klimatu społecznego, określonych postaw ludzkich i oczywiście innej organizacji. Można tworzyć warunki dla jego rozwoju i można go chronić, trzeba natomiast szanować jego wymogi i nie można oczekiwać od niego cudów.

Jan Paweł II na początku swej podróży do USA podkreślił, że nie można losu ludzi uzależniać od zimnych mechanizmów rynku, konkurencji i pieniądza. Oczywiście, że nie można, bo to są w pewnym zakresie „mechanizmy naturalne”, a dola i powołanie człowieka polega właśnie na tym, aby korygować i ułagadzać naturę, która potrafi być bezlitosna, poprzez kulturę czyli świadome i moralne działanie. I dlatego, kiedy warunki pracy, ceny na rynku i konkurencja krzywdzą ludzi, zwłaszcza w skali masowej, wówczas trzeba podejmować kroki, które będą temu skutecznie przeciwdziałać. Ale nie oznacza to, że można bezkarnie pomijać i lekceważyć prawa rynku i prawa rządzące zwykle pieniądzem i ludzkim gospodarowaniem. Odrzucenie tych praw przez ludzi, którzy tworzyli nasz nakazowo-rozdzielczy system gospodarczy było typowym przejawem myślenia utopijnego, które tyle przyniosło nieszczęść i szkód w XX wieku.

Nielatwo będzie, odrywając się od utopii planistycznej, uniknąć równocześnie liberalnego chciejstwa, a jednak iść do przodu. Trzeba będzie pozbywać się przede wszystkim kompleksów, urazów i niepotrzebnych lęków oraz kierować się zdrowym rozsądkiem. Nie mamy powodu, by bałwochwalczo czcić manedżerów zachodnich, ale musimy się od nich uczyć. Ponadnarodowe firmy i wielkie koncerny zawsze będą miały tendencję do monopolizowania rynku, bicia przeciwników i wyzyskiwania konsumentów. Ale przecież dobrze wiemy, że nasze własne monopole także nam dyktują warunki, a my konsumenci musimy płacić, co nam każą. Za to konsumenci na rynkach zachodnich mają jednego ważnego obrońcę, którego my nie mamy: konkurencja producentów zagranicznych. Swoboda handlu i wymienialność walut, coraz szersze podłączanie się do rynku zachodnioeuropejskiego krajów biedniejszych zwłaszcza z byłych kolonii, a także tańsza często, bo nowocześniejsza produkcja amerykańska i japońska, zmusza najpotężniejsze koncerny do innowacji. Do lepszej jakości i nawet do obniżania cen. Również i w naszym przypadku, dla polskich ekonomistów jest jasne, że nasz krajowy wolny rynek nie będzie mógł funkcjonować dostatecznie szeroko bez udziału w nim przedsiębiorstw zagranicznych, zarówno z krajów komunistycznych, jak i kapitalistycznych. Dopiero wtedy także uzyskamy dla naszych przedsiębiorstw dostatecznie mocne bodźce, aby gospodarować tak, by nie być tylko swego rodzaju eksplotowaną kolonią, wykonującą najmniej rentowne prace dla zamożnych sasiadów i niezdolną na ogół do samodzielnego dynamicznego działania na światowym rynku i w światowym podziale pracy.

A.W.

Krótko i węzłowato

BIEDACZYNA

Numer z datą 4 października musi być od mojej strony numerem franciszkańskim. Za wielki to święty, by mogło być inaczej.

Co nam mówi ta niezwykle postać dzisiaj? Ow człowiek, o którym powiedział kiedyś kardynał Macharski, że był to święty najbardziej podobny do Chrystusa, jest symbolem spraw różnorodnych. Październik miesiącem przyjaźni ze zwierzętami, więc trudno ominąć ten temat. Swego czasu redaktor „Małego GN”, p. Lidia Kalkusińska (znana czytelnikom „dużego” „Gościa” jako autorka ciekawych not hagiograficznych), prosiła mnie, bym raz jeszcze pobronił czworonogi. Opisała mianowicie przygodę pewnej pani, która usiłowała namówić pewnego księdza, by odprawił Mszę w intencji ludzi bezinteresownie opiekujących się zwierzętami. Nic z tego nie wyszło mimo podpierania się św. Franciszkiem:

ksiądz uparcie twierdził, że trzymanie tychże w domu jest oburzające, bo zjadają one żywność, którą można wykarcić bezdomne, nieszczęśliwe dzieci alkoholików. To samo, tylko ostrzej, powiedział potem w kazaniu. No cóż, widać zarówno wśród kleru, jak i wśród świeckich są tacy, co uważają, że ludzie głodują, ponieważ są objadani przez koty i psy. My wszakże zostaniemy przy poglądzie, że gatunkowi „homo sapiens” zagrażają nie tyle inne stworzenia, ile on sam. Także przez to, że nie umie dzielić się tym, co zdobędzie. Jedni mają zagraniczne limuzyny i szyneczkę, drudzy — bilety autobusu sowe i kielbasę zwyczajną.

Ubóstwo. Ciężka sprawa. Widać to między innymi w historii ruchu franciszkańskiego. Świeccy chcą, by księża — niezależnie od tego, czy składali potrojne śluby, czy nie — byli świadkami tej trudnej cnoty. Co do mnie, u-

ważam, że owszem, duchowni, przede wszystkim, ale awans laikatu nas również zmusza do pójścia w ślady Biedaczyny.

Trzeba na to być trochę szaleńcem (polecam książkę Julien Greena „Brat Franciszek”, spolszczoną niedawno przez Barbarę Durbajło w „Paxie”). Trzeba wzgardzić światowymi miernikami wartości (świecki i światowy to nie to samo: można być klerykałem bardzo światowym). A także zaufać Bogu, który nie da zginać ani ptakom niebieskim, ani ssakom ziemskim. Wyznam, że ostatni rok, bardzo dla mnie skądiną ciężki, był mi na to moim dowodem. Pomoc Boża i ludzka działała niezawodnie. Niemal jak w powieści Dawida Wilkersona „Krzyż i sztylet”, pieniądze znajdowały się natychmiast, gdy były potrzebne. Co niniejszym gwoi duchowego zhudowania stwierdzam.

JONASZ

Bez klucza

COŚ ZMIENNEGO

Narysowała się komuś sama krótka historyjka w obrazkach. Na jednym — człowiek dziki, w spódniczce z liści, z kółkiem w nosie i naszyjniku z zębów. Człowiek dziki mieszka w prymitywnym kotle, zawieszonym nad ogniskiem. Z kotła sterczą ludzkie nogi. Na drugim obrazku widzimy liczne zmiany. Człowiek dziki ucywilizował się najwyraźniej. Ubrany jest w najmodniejsze dzinsy, także w dzianko i okulary. Pod pachą trzyma ekstrakomputer. Wolną ręką, ozdobioną supernowoczesnym zegarkiem, poprawia coś przy wspaniałym, jeszcze supernowocześniejszym piecyku, niewykluczone, że atomowo ogrzewanym. Przez przezroczyste ściany piecyka widać różny, a na nich — ponadziemskie ludzkie ręce, nogi i inne części ciała.

Jak widzimy z obrazków, sytuacja dzikiego zmieniła się zasadniczo, a zapewne i horyzont myślowy się mocno poszerzył. Zmieniła się poniekąd i sytuacja delikwenta, przeznaczonego na posilek. Zamiast gotowania — pieczenie w eleganckiej kuchence. Jedyna wada, że uprzywilejowany i zmieniony dziki pozostał nadal trochę ludożercą...

Odkryli ludzie stopniowo — po wielu zresztą trudach i cierpieniach — to, co można było zgadnąć od razu: nie każda nowość i nie każda zmiana musi być zaraz zmianą na lepsze. Zdarza się, że jest zmianą tylko na inne, jeśli

nie wręcz na gorsze. Na pewno lepiej np. chodzić w butach z ogromnie staroświeckiej, ciętelczej skóry, niż z nowego technologicznie skóropodobieństwa. O wyższości starożytnej cegły nad nowożytnym betonem mówić nie warto. Ale i przemiany społeczne nie zawsze szły w lepszym kierunku. Starodawni wolni kmiecie sprzed milennium mieli znacznie korzystniejszą sytuację życiową niż chłopci pańszczyźniani w XIX w. A czy filozofia i sztuka rzeczywiście wzniósł się w czasach nowożytnych o wiele wyżej niż dawniej? Większość problemów i pytań filozoficznych postawiono już w bardzo odległych epokach. Rozwiązań i odpowiedzi natomiast nadal nie ma i raczej się na nie nie zanosi. W sztuce, oczywiście, dzieje się co pewien czas inaczej, ale inne — w tym wypadku — na ogół nie znaczy ani lepsze, ani gorsze. Postęp, jeśli go traktować jako zmianę na lepsze, bywa w wielu dziedzinach — niestety — względny.

Zdarza się jednak, że i zmiana na lepsze nie jest zmianą tak za bardzo na lepsze. Przykładem — ów dziki z historyjki obrazkowej. Wolelibyśmy, żeby zachował dziką i pierwotną tożsamość plemienną, wcale się nie przyuczył do nowoczesnej techniki, ale za to definitywnie zerwał z ludożerstwem. A nade wszystko — żeby swoją drogą przemian właśnie od zerwania z ludożerstwem rozpoczął. Przecież to pod-

stawa przeobrażeń, bardzo bliska istocie rzeczy. A on machnął ręką właśnie na rzeczy istotne, zabrał się do mniej ważnych, inaczej się przystroił i umebłował. Zatem jeśli jego przeobrażenia wzbudzają zaufanie, to raczej z zastrzeżeniami.

Jest i inna historyjka. Traktuje o postępowym absolutnym władcy. Uznał on pewnego dnia, że tak dłużej być nie może i trzeba coś zmienić na lepsze. Odrzucił więc tytuł króla. Nazwał swoje królestwo republiką. Powprowadzał w ogóle dużo nowych nazw. Tyle że wcale nie abdykował i nie zmniejszył zasięgu, ani zakresu posiadanej władzy. Czyli — nie dotknął podstawy przemian, ani nie zbliżył się do sedna. Wielu uważało wprowadzone przez niego zmiany za pozorne. Tymczasem one bynajmniej nie były pozorne, ani pozorowane, przeciwnie — całkiem autentyczne. Dotyczyły jednak „drugiego garnituru” spraw, albo i trzeciego.

Cóż, nie wystarczy zmiana. Nie wystarczy nawet zmiana z pewnością na lepsze. Chodzi o to, by lepszość dotyczyła rzeczy najważniejszych, podstaw i fundamentów. Jeśli kiepski fundament jakiegось budynku nie zostanie w sposób istotny przekształcony, niewiele pomoże nowy „wystroj”, piękne przemalowanie ścian i ogólna renowacja. Chociaż, naturalnie, lepsze to niż nic.

NATA

Zapiski wczesnego emeryta

CZY TO JEST NORMALNE?

Pewien mój zmotoryzowany znajomy kupił sobie w „Polmozhycie” akumulator do „malucha”. (Przepraszam, jeśli w tej historii coś pokręcę, ale nie znam się na samochodach). Po 10 miesiącach nowy nabytek wysiadł. W warsztacie elektrycznym powiedzieli znajomemu, że akumulator nadaje się już tylko do wymiany, bo jest w nim zwarcie (dali mu nawet kartkę z opisem uszkodzenia i firmową pieczętką). Ponieważ urządzenie było jeszcze „na gwarancji”, znajomy udał się do „Polmozhycy”, żeby mu — zgodnie z przepisami — towar uadliwy wymienili na dobry. Tam się uśmiali i powiedzieli, że akumulatora nie wymienią, bo nie mają na co. Od miesiący zresztą, „Co więc mam zrobić?” zapytał znajomy. „Pytać” — poradzili. Pytał więc i pytał, wreszcie zorientował się, że jak tak dalej pójdzie, to termin gwarancji upłynie, zrobił więc awanturę. Akumulatora nie dostał, ale za to gwarancję przedłużyli mu o cały miesiąc i dali dobrą radę: niech kupi nowy akumulator byle gdzie, przyniesie im rachunek, a oni mu zwrócą pieniądze. Szukał więc, szukał — wreszcie kupił. Przedtem musiał oczywiście „zdać” stary akumulator w specjalnym punkcie zdawania starych akumulatorów i w sklepie przy kupnie oddać karteczkę, że „zdał”. Uszczęśliwiony nabywcą zaniósł nowy akumulator do warsztatu, żeby go tam naładować, po czym z rachunkiem ze sklepu i przedłużoną gwarancją pobiegł do „Polmozhycy” odebrać pieniądze. Tam zaś wyjaśnili mu, że

pieniądze dostanie tylko wtedy, jak im odda stary akumulator. „Czy to jest normalne?” — zapytał mnie mój znajomy.

To samo pytanie postawił mi Czytelnik, piszący w swoim liście, że dom, w którym mieszka, najpierw otynkowali, a teraz będą wymieniać okna.

Czytelniczka z Tych (Tychów?) skarży się, że mimo surowego zakazu władz ocieplają jej blok rakotwórczym azbestem. I też pyta, czy to jest normalne. I czy w ogóle ocieplanie zamiast solidnego hudoowania jest normalne.

Dziś rano, kiedy wychodziłem z domu, zatrzymał mnie dr hab. — Niech pan tylko spojrz — zawołał pokazując coś z przejęciem. — Dwa dni temu położyli asfalt, nawet dosyć porządnie, a już dziś go prują, bo zapomnieli o jakiejś rurze. No i niech pan powie: czy to jest normalne?

Ponieważ coraz więcej osób zwraca się do mnie z tym samym pytaniem, postanowiłem udzielić odpowiedzi „zbiorecznej”:

— Tak, to jest normalne. Opisane fakty nie są bynajmniej czymś wyjątkowym. Są zatem normalne. Inna sprawa, czy mają coś wspólnego z mądrością. Wiem, że ten wywód staje się trochę niejasny, postaram się więc rozświecić go nieco taką bardzo aluzyjną anegdotką:

„Obok „domu wariatów” przejeżdża samochód. Nagle gubi koło. Kierowca hamuje, wraca po koło, okazuje się jednak, że gdzieś po drodze „posiał” wszystkie śruby. Siada więc przy dro-

dze bardzo zmartwiony i wtedy ze szpitalnego okna odzywa się jakiś facet:

— Niech pan odkręci z każdego koła po jednej śrubie, tymi śrubami niech pan przykręci czwarte koło. Mając trzy śruby w każdym z kół, jakoś pan dojedzie do warsztatu.

— Dziękuję, panie doktorze! — wola ucieszony kierowca.

— Nie jestem doktorem, tylko pacjentem — prostuje facet.

— Pan jest pacjentem? — dziwi się kierowca. — A tak mądrze mi pan doradził...

— A bo widzi pan, ja jestem wariat, ale nie idiota.”

Jarosław STARZYK

GOŚC NIEDZIELNY

RYGODNIK KURIER LIECZAJĄCEJ
W KATOWICACH
Redaktor naczelny Ks. Stanisław Tkacz
Adres redakcji: ul. Wita Stwosza 16
40-042 Katowice, skrytka pocztowa 15
Telefony 511-877 i 515-006
Telex 031-5740 GOSC
Rekopisów nie zamawianych redakcja
nie zwraca
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne
RSW „Prasa-Ks. 47ka-Ruch” Katowice
ul. Liebknechta 27
Indeks: 30012-75047
Nr zam. 2960/87

123
L-5